

**„ BYŁ UMARŁY,
A ZNÓW OŻYŁ;
ZAGINAŁ, A
ODNALAZŁ SIĘ”**

Łk 15, 24

Wykłady spisane
Łódź, 07.01.2017r.

Część 1

Nasze spotkania coraz głębiej dotykają dna istnienia, w sensie naszej świadomości Rajskiej, która w tym świecie nazywana jest podświadomością.

A w ogóle tak naprawdę nie jest znana. Jest tylko znana jako coś co jest niedobre, złe, które jest problematyczne, którego trzeba się najlepiej pozbyć i czego najlepiej nie mieć, i nie pamiętać, nie znać.

Natomiast proszę zauważyć, że: *Bóg stworzył człowieka, na obraz Boży stworzył go, stworzył go jako mężczyznę i niewiastę.*

W tym świecie jako natura duchowa jest tylko męczyzna. Niewiasta jest tutaj kompletnie nieistotna, właściwie zlikwidowana. Jeszcze na początku chrześcijaństwa może do X, XV wieku, jeszcze natura żeńska duszy, jako pierwiastek żeński, jeszcze istniał ponieważ: *Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i niewiastę.*

Ale już później zlikwidowano w ogóle naturę żeńską jako kompletnie niepotrzebną, bo do czego?

Nie jest godna życia, to po co w ogóle ma istnieć - tak to rozumieją. Ewangelia Tomaszowa: *kobieta nie jest godna życia.*

A Jezus Chrystus mówi: *to nie jest tak do końca, że kobieta nie jest godna życia, Ja ją uczynię mężczyzną, żywym duchem, jak wy mężczyźni jesteście i kobieta będzie mężczyzną, a gdy będzie mężczyzną wejdzie do Królestwa Bożego.*

Czyli *mężczyzną* - czyli, w rozumieniu, *mężczyzną* - czyli żywym duchem, czyli ożywioną.

Więc kobieta ma być ożywioną. Kościół mówi: *ożywioną?*

- *Lepiej ją wyrzucić i żeby w ogóle nie trzeba było ją ożywiać.*

I co się w tym co się w tym momencie dzieje? - dzieje się taka sytuacja, że **kościół pozbawia człowieka możliwości zbawienia i odkupienia, możliwości stania się człowiekiem - synem Bożym.**

Zauważmy ciekawą sytuację, w kościele jest powiedziane: *jesteśmy dziećmi Bożymi.*

Ale przecież powinno być powiedziane: *że jesteśmy synami Bożymi.* Chrystus za nas umarł żebyśmy byli dziećmi Bożymi - jest to prawda. Ale tak naprawdę przecież św. Paweł mówi:

Chrystus nas odkupił, abyśmy byli synami Bożymi.

O synach Bożych się nie mówi, ale było powiedziane: Chrystus umarł za nas,

abyśmy mieli Ducha, bo dał nam swojego Ducha, byśmy byli synami Bożymi. Abyśmy mogli wykonać to, co zostało zadane na początku świata przez Boga Ojca.

A Chrystus przyszedł przez posłuszeństwo Ojcu, będąc posłusznym odkupił człowieka, aby stał się synem Bożym.

I dziecko oznacza - że nic nie potrafi, nic nie umie.

A syn Boży natomiast ma dzieło.

Więc w tym momencie dziecko - wszystko jest w porządku, Ojca ma i nic więcej nie potrzeba.

Ale syn Boży to nie tylko ma Ojca, ale ma także nakaz:

a ci wszyscy którzy mają Ducha Św. są synami Bożymi, których prowadzi Duch Św. są synami Bożymi. Bóg dał synów Bożych, aby wydobyli z udręczenia jęczące stworzenie, które jęczy aż do dzisiaj w bólach rodzenia. A zostało poddane w znikomość nie z własnej woli, ale z woli Najwyższego, aby miłosierdzie Boże się na nim objawiło. A i my jęczymy razem z nim w bólach rodzenia, mimo że mamy już pierwsze dary odkupienia i oczekujemy przemienienia naszych ciał. I nie wszyscy pomrzemy, ale wszyscy zostaniemy przemienieni.

Mówi o tym św. Paweł i św. Jan - o przemienieniu.

Więc proszę zauważyć, **natura żeńska człowieka jest kluczową naturą.**

Zresztą Jezus Chrystus mówi na krzyżu: *Matko oto syn Twój;*

- synu oto Matka twoja.

I tutaj mówimy o trosce i tutaj otwiera się dalsza przestrzeń troski.

Bo rozmawialiśmy na wykładach wcześniejszych o synu marnotrawnym, o tym że cierpi, zdał sobie sprawę, że bardzo cierpi z braku wdzięczności, z braku bycia wdzięcznym ojcu.

Któż na ziemi cierpi z powodu braku wdzięczności Bogu?

Rękami i nogami broni się przed wdzięcznością.

A to ci, którzy cierpią w braku wdzięczności Bogu, są tymi, którzy są przebudzeni i pragną Boga, pragną Ojca - a wdzięczność wyzwala pragnienie i tęsknotę za Ojcem.

I dlatego w tej Ewangelii słyszymy, jak syn marnotrawny mówi: *jakżeż dobry jest ojciec, jak doskonały, że służy jego którzy nie są jego synami mają wszystko, i ojciec dba o nich doskonale. A on syn, któremu się najbardziej ta troska Boża należy, on nie może z niej korzystać.*

Czyli ukazuje jakżeż dobry jest ojciec, że zawsze był dobry, zawsze był doskonały.

I wie, że gdy wróci, to będzie mógł chociażby być najemnikiem, najmniejszym z tych wszystkich, ale będzie przy ojcu.

Czyli **tesknota ukazuje, że przypomina sobie wspólne chwile z ojcem.**

I troska nam się ujawniła w bardzo ciekawy sposób, ponieważ Jezus Chrystus mówi: *Matko oto syn Twój; synu oto Matka twoja.*

Więc jest to troska: *troszcz się o matkę.*

I proszę zauważyć, **jakie jest ludzkie pojęcie troski, ziemskie?**

Czy jestem w stanie zabezpieczyć i zaopatrzyć tego, który potrzebuje mojej opieki?

Troska to jest zaopatrzenie drugiej osoby w to, co ona potrzebuje - to jest ludzkie pojmowanie troski, ludzkie - zaopatrzyć drugą osobę, tą o którą się troszczymy, w to czego ona potrzebuje.

Ale troska Boża ma całkowicie inną naturę i naprawdę właściwą naturę, tą naturę która nie jest tylko - czy potrafię, czy mam to co potrzebuje tamta druga osoba, czy mam to? - Ludzka troska.

Boża troska, troska w rozumieniu duchowym mówi w taki sposób: muszę pozbyć się, pokonać, odsunąć wszelkie granice stawiane Bogu i wszelkie granice stawiane bliźniemu.

Troska, prawdziwa troska sięgająca poza rozumienie, poza wszystko to co w rozumie, gdzieś może poszukiwać jakiś podwalin.

Trudno jest tu poszukiwać tego stanu, ponieważ troska w tym świecie ma inną naturę.

Troska Boża, troska która od Boga wypływa i troska ta, która w głębi naszej duszy od Boga jest przejawiona; troska - jest to pokonywanie, usuwanie wszelkich granic stawianych Bogu i wszelkich granic stawianych bliźniemu.

I proszę zauważyć matkę, która opiekuje się dzieckiem i usuwa wszelkie granice stawiane dziecku, usuwa wszelkie granice w sercu stawiane dziecku i usuwa wszelkie granice stawiane Bogu.

Proszę zauważyć, przez to że usuwa wszelkie granice stawiane dziecku, też usuwa wszelkie granice stawiane Bogu. Dlatego, że dziecko jest bliźnim, najdoskonalszym bliźnim.

I kochając właśnie dziecko kochamy Boga. Ponieważ gdy pozbywamy się wszelkich granic, barier stawianych dziecku, czyli istocie żywej, istocie Bożej, czystej,

doskonałej, która nie ma nic innego w sobie jak tylko miłość Bożą - bo z miłości przyszła, z miłości się narodziła, z miłości się tu wcieliła, dlaczego?

Dlatego, że **dusza potrafi się wcielać.**

A dlaczego potrafi się wcielać?

Bo Bóg dał jej tę zdolność wcielenia się, bo gdyby sam jej nie miał, to Chrystus nie mógłby się wcielić. A Chrystus jest to wcielonym Bogiem w naturę cielesną, więc dusza ma zdolność wcielenia.

Więc wciela się i jest wcielona i w tym ciele wzrasta, doświadcza.

I proszę zauważyć, prawdziwa troska to pokonanie, usunięcie, odrzucenie wszelkich granic stawianych Bogu i wszelkich granic stawianych bliźniemu.

I w tym momencie zauważamy, że prawdą jest to, w relacji do noworodka, do tego dziecka maleńkiego, które nic nie może powiedzieć tylko płacze lub śpi.

Jak to przecież kolędy mówią: Jezus Chrystus płakał z zimna, Matka Go otuliła rąbką z głowy zdjętą, więc płakał. Mimo że Syn Boży, to płacze, bo jest dzieckiem i odczuwa ludzki świat, ludzką naturę tym ciałem. Odczuwa wszystko to, co człowiek - zimno, głód, wszystko.

I proszę zauważyć, gdy odnosimy się do swojej natury wewnętrznej, do swojej pamięci, to zauważamy że rzeczywiście troska, która objawia się w relacji do dziecka, jest to pokonanie, odsunięcie, usunięcie wszystkich granic stawianych dziecku.

Dziecko nie może mieć żadnych granic - i to jest prawdziwa troska.

Troska jest to zaopiekowanie się tym dzieckiem, ale najpierw obdarowanie go miłością.

Bo gdy matka nie kocha dziecka i nie troszczy się o nie, nie mogą nastąpić następne etapy. A następnym etapem, gdy nie kocha tego dziecka to jest „Okienko życia”. Oddaje je komuś mówiąc: nie, ja nie potrzebuję dziecka, ono jest zawalidrogą.

Czyli co ona mówi: nie jestem w stanie usunąć granic ze swojego serca, które są granicami stawianymi Bogu i bliźniemu.

Jest tam, jest, tylko są rzeczy ważniejsze.

I nie mogą być to rzeczy ważniejsze. Dlatego tutaj jest to ta świadomość: nie może być rzeczy ważniejszych. I dlatego gdy nie ma rzeczy ważniejszych od Boga, także nie ma też rzeczy ważniejszych od miłości bliźniego.

I tylko wtedy kiedy nie ma rzeczy ważniejszych - następuje sytuacja, że jesteśmy w stanie porzucić, odsunąć, usunąć wszelkie granice stawiane Bogu i bliźniemu - tylko wtedy.

Bo jeśli człowiek chce to uczynić jako czynność, jako jakiś zabieg usuwania granic stawianych Bogu - jako zabieg, jako czynność, jako sposób na coś, to tego nie uczyni, bo nie jest to możliwe. Bo nie jest to sposób.

Granice usuwane są tylko przez prawdziwą miłość - gdy naprawdę kocha Boga, gdy naprawdę kocha bliźniego, to te granice usuwa.

Jeśli nie kocha naprawdę - to sposoby, umiejętności, techniki, i różnego rodzaju technologie wiary, które stosuje, socjotechniki - nie są w stanie usunąć żadnych barier, które on stawia w swoim sercu Bogu, bo nigdy miejsca tego nie znajdzie, gdzie jest Bóg, bo tam nie zmierza, tego miejsca nie poszukuje. Czyli nie troszczy się o Boga.

Możemy się zastanowić - troszczyć się o Boga.

A w czym możemy Mu pomóc?

W rozumieniu ludzkim: w co możemy Go uposażyć, cóż mamy takiego co On od nas potrzebuje? Można by było tak się spytać w tej konwencji.

Bo konwencja ludzka troski - to jest zaopatrzyć drugą osobę tak, aby ona miała to, co ona potrzebuje.

Troska o Boga, czyli zaopatrzyć Boga.

Rozumienie ludzkie nie odpowiada na to pytanie.

Ale rozumienie Boże odpowiada - **troszczyć się o Boga oznacza troszczyć się o bliźniego.**

Mówi o tym św. Jan: *Kto kocha bliźniego kocha i Boga. Kto kocha Boga kocha i bliźniego. Jeśli ktoś mówi, że kocha Boga, a nie kocha bliźniego - kłamie. I ten, który mówi, że kocha bliźniego, a nie kocha Boga - kłamie. Ponieważ ten, który kocha Boga, kocha i bliźniego, i ten kto kocha bliźniego, kocha i Boga.*

Więc jest to cała natura prawdy.

Tu chcę powiedzieć, że troska o której dzisiaj rozmawiamy oznacza - usunąć wszelkie granice stawiane Bogu, pozwolić aby On się zatroszczył nami, kiedy my się zatroszczymy Nim.

Ale nasze zatroszczenie się Nim, to zrobić Mu doskonałe miejsce w naszym sercu, uczynić siebie królestwem.

A właściwie my sami nie możemy tego uczynić,

ale **otworzyć swoje serce,**

usunąć wszelkie granice stawiane Bogu,

abyśmy stali się królestwem,

bo On chce nas uczynić królestwem.

Jest napisane w Apokalipsie św. Jana rozdział 5:

9 [...] bo zostałeś zabity i nabyłeś Bogu krwią twoją [ludzi] z każdego pokolenia, języka, ludu i narodu, **10** i uczyniłeś ich Bogu naszemu królestwem i kapłanami **4**, a będą królować na ziemi».

Więc kapłanami są wszyscy ci, którzy są nabyci i stali się królestwem dla Boga. Nie wszyscy nabyci stają się królestwem, ale wszyscy są nabyci.

Jest nawet w psalmie napisane: *nie należymy do siebie, należymy do Chrystusa, bo Chrystus nas nabył i jesteśmy Jego już, On nas nabył.*

Więc nie zawsze nabyci stają się królestwem, ale Chrystus ich nabył, aby stali się królestwem dla Boga Chrystusa, i naszego Boga, i kapłanami, aby rządili na tej ziemi.

Więc kapłanami stają się ci, którzy stali się królestwem, ale nie wszyscy, którzy zostali nabyci, stali się królestwem.

A królestwem stają się wtedy, kiedy usuwają wszelkie granice stawiane Bogu i bliźniemu - czyli pozwalają Bogu, abyśmy my stali się królestwem, abyśmy byli królestwem.

Dlatego Chrystus nas nabył, nie dlatego że my chcieliśmy, bo my nie rozumieliśmy i nie wiedzieliśmy, ale nabył nas dlatego, bo Ojciec chce i Ojciec stworzył człowieka, abyśmy byli królestwem.

Bo na początku stworzył nas jako miejsce swojego istnienia i przywróci nas do tego, abyśmy byli ponownie królestwem.

Czyli, aby królestwo to było mocą światłości świata. A żeby tak było musimy usuwać wszelkie granice stawiane Bogu i to jest troska, całkowicie inne niż ludzka, ziemsko pojęta.

Ale gdy tak głęboko zajrzemy w głąb, to rozumiemy taką sytuację, że troska o dziecko jest to zaopiekowanie się dzieckiem - danie mu tego co jemu jest potrzebne.

Ale gdy zobaczymy głębiej i głębiej jeszcze głębiej, to prawdą jest, że jest to usuwanie wszelkich granic stawianych dziecku - jest to prawda.

Bo usunięcie wszelkich granic stawianych dziecku, dopiero jest w stanie się wyrazić troską ziemską. Ta troska ziemska wtedy może się w taki sposób ujawnić.

Czyli one są spójne, tylko mają gradację.

Ludzka troska jest - rozumieniem zaopatrzenia tego dziecka, we wszystko co jest potrzebne.

Ale gdy zrozumiemy, że **troska prawdziwa jest to usunięcie wszelkich granic stawianych Bogu i bliźniemu**, to w tym momencie rozumiemy, że ta troska która jest bez tej głębokiej drugiej, pierwsza jest tylko ciężką pracą, trudem, który później trzeba będzie odebrać.

Niektórzy mówią tak: wychowałam ciebie, a teraz ty mi musisz to wszystko oddać, ja tyle pracy włożyłam, nie spałam noce, pieniądze, inne rzeczy. Ja ci to mogę wszystko wyliczyć, teraz mi to musisz wszystko oddać. Ale są tacy ludzie, którzy w taki sposób mówią, nie wiem czy na poważnie, czy tylko w złości. Ale to nie ma znaczenia, w ogóle taka myśl w ogóle nie powinna przejść przez głowę. Bo tak wygląda jakby nie wychowali dziecka z powodu miłości Bożej, tylko był to po prostu problem, który się pojawił i trzeba było się nim zająć.

Ale gdy jest prawdziwa troska, to jest pozbywanie się wszelkich granic. Proszę zauważyć jaka to jest różnica między:

- nie stawianiem granic, a pozbywaniem się wszelkich granic.

Nie stawianie granic – oznacza, że nie mamy ich, ale możemy postawić.

A usuwanie oznacza - mamy je i musimy się ich pozbyć.

Nawet ci, którzy myślą, że ich nie mają - to je mają, a poznają tylko wtedy, kiedy uświadamiają sobie, że nie są zdolni być naprawdę troskliwymi.

Co to znaczy - nie stawiać Bogu żadnych granic?

Pozwolić, abyśmy my stali się królestwem, a On Królem w nas i żeby czuł się całkowicie u siebie. A my, abyśmy wiedzieli, że cokolwiek czyni, robi dobrze, nawet jeśli człowiek nie miałby takiego rozumienia - to się przez wiarę dzieje.

I dlatego troska ta, o której rozmawiamy, że to jest usuwanie wszelkich granic, **pozbywanie się wszelkich granic stawianych Bogu - jest to wejście w przestrzeń języka duszy.**

Język duszy, już mówimy o nim któryś raz z kolei, ale jak wszystko ewoluuje, tak troska ewoluuje, a także język duszy ewoluuje.

Język duszy jest miejscem, nie li tylko umiejętnością, czy zdolnością do relacji słownej, czy jakiejś werbalnej.

Bo język w ogóle kojarzy nam się w ludzki sposób, jako zdolność relacji słownej i werbalizacji naszych wewnętrznych myśli, uzewnętrznienie naszych wewnętrznych myśli, stanów i uczuć.

Ale język duszy nie jest to zdolność werbalizacji.

Bo proszę zauważyć, gdy zobaczymy Ewangelię wg św. Jana rozdział 1:

1 Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo.

To czy możemy powiedzieć, że Słowo Boże to jest to zdolność komunikowania się Boga z człowiekiem i mówienie do nas?

Czy to jest pewna werbalizacja jego myśli wewnętrznych?

Wiemy że **Słowo Żywe, Słowo Boże jest miejscem naszego istnienia**, że nie możemy potraktować Słowa Żywego jako dźwięk, jako pewien wyraz wypowiedziany, aby Bóg mógł się skomunikować z człowiekiem, który też używa głosu. Nie jest to głos Boży.

Słowo Boże jest to natura, jest to życie, jest to miejsce.

Więc w tym momencie, kiedy Bóg objawia nam język duszy i ukazuje nam tę tajemnicę, że język duszy jest miejscem, to właściwie uświadamiamy sobie, że Słowo Boże - jest miejscem, jest samym Bogiem.

Więc **język duszy jest duszą** - tak duszą.

Jak wygląda język duszy?

Język duszy to ona - emanująca czystą prawdą pozbawioną wszelkich naleciałości, czyli pozbawiona granic stawianych Bogu.

Język duszy - to stan duszy, to dusza która porzuciła wszelkie granice stawiane Bogu i bliźniemu.

Jest to czysta natura słońca, emanacji, pulsacji życia, pulsującego życia, takiego życia z jakiego powstała.

Czyli jest to coraz bliżej natury pierwszej:

Bóg stworzył człowieka ze Słowa.

Bóg jest Słowem:

1 Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. **J 1**

I zamieszkało między nami.

Więc tutaj uświadamiamy sobie tą sytuację, że Bóg stworzył człowieka ze Słowa i musi człowiek musi wrócić do Słowa, i musi poznać, że jest ze Słowa.

A poznaje, że jest ze Słowa, kiedy poznaje język duszy, a język duszy jest bardziej podobny do Słowa, niż do języka ludzkiego, który jest związany z wargami.

Jak to Jezus Chrystus mówi: *ten lud chwali Mnie wargami, a sercem swoim jest daleko ode Mnie. Dlatego ich modlitwy nie będą wysłuchane, bo od nich samych pochodzą. Skrzętnie i chytrze usuwają moje Prawo, aby swoją tradycję zachować.*

Tutaj też jest to w Liście św. Pawła: *Chrystus umarł, aby uwolnić nas od tradycji przodków, abyśmy żyli Jego prawem. Więc ci, którzy żyją dalej tradycją, za nic mają odkupienie.*

Św. Paweł tak mówi: *za nic mają odkupienie, ponieważ dalej żyją sobie tradycją przodków, nie mając kompletnie baczenia i za nic mając odkupienie Chrystusa.*

I to jest Ewangelia wg św. Marka rozdział 7:

6 [...]« Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie. **7** Ale czci Mnie na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi. **8** Uchyliliście przykazanie Boże, a trzymacie się ludzkiej tradycji ». **9** I mówił do nich: «Umiecie dobrze uchylać przykazanie Boże, aby swoją tradycję zachować.

Czyli mimo, że ma język duszy, nie mówi nim - jest głuchy. Czyli ma uszy nie słyszy, ma oczy nie patrzy, ma serce ale jest zatwardziałe i nie może poznać prawdy o sobie.

I pyta prorok Izajasz: *jak długo Panie? - aż zostaną miasta wyludnione, wyniszczone i pustynią się staną. Jak pozostanie ich dziesiąta część, to tą dziesiątą część też poddam mocy oczyszczenia, aż zostanie samo nasienie Boże doskonałe.*

Jak długo? - aż poznają że ode Mnie są, aż zaczną mówić językiem duszy, aż odzyskają mowę, odzyskają wzrok i odzyskają słuch, i w sercach swoich zostaną zbawieni - bo Ja jestem ich zbawieniem.

Aż poznają, że ze Słowa pochodzą, i poznają że naturą ich jestem Ja. A język duszy jest tą jednością ze Mną.

Język duszy - nie jest to słowo, które mógłby człowiek wypowiedzieć, nie można go wypowiedzieć, nim można być.

Językiem duszy można być, nie można go wypowiedzieć. Dlatego Bóg jest Słowem i Słowem czyni, On jest Słowem:

Na początku było Słowo i Bogiem było Słowo - On jest Słowem.

Tak samo człowiek, może być, i został przeznaczony do tego, żeby być językiem duszy, bo język duszy to jego prawdziwa natura, prawdziwa natura człowieka.

Język duszy - co to znaczy?

Jaśnieć, blaskiem wszystko oświecać, istnieć, dawać, wznosić, troszczyć się, przemieniać - *iść i panować nad ziemią i wziąć ją w posiadanie, panować nad stworzeniami morskimi, lądowymi i powietrznymi* - to jest prawdziwy język duszy.

Język duszy - to tożsamość odzyskana człowieka.

Więc musimy się nim stać.

I bardziej bliska jest czuciu, a właściwie jest czuciem, niż myślami.

Język duszy jest źródłem serca i myśli,
ale pochodzi od samego Boga - bo Bóg jest Słowem,
a my językiem duszy, aż staniemy się także Słowem.

A Słowem stajemy się wtedy,
kiedy poznamy Słowo, język duszy.
Język duszy jest emanacją.

Język duszy co powoduje, do czego nas przywraca?

Oczywiście do Boga. Ale do czego nas przywraca w rozumieniu nie tylko ziemskim,
ale holistycznym, całkowicie Bożym wszech pojmowanym?

Przywraca nas do świadomości Rajskiej.

Rajska świadomość - to bycie językiem duszy,
to bycie Słowem - posłanym.

Ponieważ Bóg stwarza człowieka ze Słowa,
Bóg jest Słowem, Chrystus jest Słowem.

Więc stwarzając ze Słowa, czyni człowieka Słowem, dlaczego?

Bo stworzył człowieka na własny wzór i podobieństwo.
Będąc Słowem uczynił go Słowem, nie może być inaczej.

Bo gdyby było inaczej, nie stworzyłby człowieka na własny wzór i podobieństwo,
ale Bóg będąc Słowem, człowieka stwarza Słowem.

Słowo poznajemy przez to,
że jesteśmy językiem duszy,
język duszy jest naszym miejscem,
a język duszy prowadzi nas do Słowa,
do Słowa, z którego powstaliśmy,
abyśmy mogli być Słowem.

Proszę zauważyć, jesteśmy zdolni być Słowem, ponieważ jesteśmy zdolni się troszczyć, czyli usuwać wszelkie granice stawiane Bogu - czyli nie stawianie granic Bogu jest to prawdziwa troska.

Nie stawianie granic Bogu i nie stawianie granic bliźniemu jest wynikiem, wyrazem bycia językiem duszy, życia językiem duszy, byciem nim.

A nie możemy go poznać, kiedy nie uświadamiamy sobie i nie czujemy w sobie w tej natury, że **Słowo jest naszym Ojcem.**

Słowo – Logos.

Teo Logos - Słowo Boga, nie tylko samo Słowo, nie tylko samo Logos, ale Teo Logos - Słowo Boga jest naszym Ojcem.

On jest Teo-logosem, On jest Słowem Bożym.

Więc my nie jesteśmy samym logosem, ani samym verbum, ale Logosem na wzór Teo Logosa. Bo *Bóg stworzył człowieka na własny wzór i podobieństwo*, więc jest Słowem:

1 Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. J 1

I Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo.

I Słowo stworzyło człowieka na wzór własny, na wzór Słowa.

Jako mężczyznę i niewiastę.

I człowiek był Słowem, bo został stworzony na wzór Słowa.

I został uzdolnionym do tego, aby mówić językiem duszy, nie być verbum, ale być logos.

Nie być Słowem wypowiedzianym tylko przez usta i wargi, i język, ale być Logosem Bożym - Słowem Bożym, bo każdy został do tego przeznaczony przez Ducha Św., aby mówił Słowo Boże.

Bo nic innego nie ożywia i nie przemienia - ale Słowo Boże.

I uświadamiamy sobie jak istotna jest troska.

Troska z powodu której Bóg stworzył człowieka - z powodu troski o jęczące stworzenie.

Tu widzimy tę sytuację, że Chrystus przyszedł na ziemię i nie tylko uczynił nas dziećmi Bożymi, ale uczynił nas synami Bożymi.

O tym mówi św. Paweł: *ci wszyscy, którzy mają Ducha Św. są synami Bożymi*.

A synowie Boży mają dzieło.

Dzisiaj Duch Św. mówi o dziele, bo jest czas na to, aby to dzieło zostało wypełnione.

I dlatego woła: *kogo poślę, kto nam pójdzie?*

A my w sercu wołamy: *mnie poślij, mnie poślij*.

Ponieważ słyszymy Jego wołanie.

Izajasz właśnie słyszy ten głos i mówi: *mnie poślij*.

Dlatego ważne jest to dla człowieka, aby poszedł, aby powiedział: *mnie poślij* - jeśli słyszy.

Jeśli słyszy i nic nie mówi! - to czy się chce przyznać do Boga? Co jest ważniejsze dla niego, żeby być posłanym?

Przecież żyje na tej ziemi - aby być posłany, a nie po to żeby żyć i wołać w ten sposób: z prochu powstałem i nie odpuszczę, prochem się stanę.

Jest duszą, która na tej ziemi stanęła i musi wszystko uczynić, aby prochem się nie stało to, co do Boga zostało wezwane.

Bo jest powiedziane: *a i jęczące stworzenie jest także uzdolnione do tego, powołane do tego, aby oglądało chwałę Bożą.*

Także to jest ta tajemnica ogromna prostoty troski, a jednocześnie syna marnotrawnego, który uświadamia sobie w całkowitym upadku swoje położenie i dzieło swoje.

Uświadamia sobie, że jest synem, nie tylko dzieckiem, ale że jest synem, który ma wykonać dzieło wznoszenia stworzenia jęczącego. I okazało się, że je zaczął wznosić wtedy, kiedy zaczął je karmić ze swojego niedostatku.

I dostrzegł **sens swojego istnienia - wdzięczność Bogu**, którą dostrzegł w oczach świń, które były jemu wdzięczne za to, że on jest, że daje im strąki z drzewa, prawdopodobnie szarańczyna strąkowego.

Troska, o której rozmawiamy, ona ukazuje nam nową przestrzeń nie tylko - czy jestem w stanie zaopatrzyć drugiego człowieka, dziecko, czy kogoś innego w to, co on potrzebuje?

Więc troska w ludzki sposób jest to, badanie „mierzenia siły na zamiary”, sprawdzanie.

A troska ta Boża - nie jest, czy jestem w stanie sprostać, ale czy chcę usunąć wszelkie granice stawiane Bogu, pozbyć się wszelkich granic stawianych Bogu.

Ponieważ prawdziwa troska, zauważcie jak ona ewoluowała.

Tutaj - czy jestem w stanie zaopatrzyć, czy jestem zdolny?

Ludzie mówią w tym momencie, kiedy mówimy o sytuacji zatroszczyć się o Św. Maryję Matkę Bożą, to oni zastanawiają się czy są w stanie Ją czymś zaopatrzyć, coś jej dać, zatroszczyć się?

Czyli rozumieją zaopatrzyć Ją w to, co ona potrzebuje.

Cóż on takiego ma, jak on może się o Nią zatroszczyć, jeśli on nic nie ma, a Ona ma wszystko, a on nic nie ma.

Proszę zauważyć, gdy mówi ojciec ziemski do dziecka małego, które ma 4, 5 latek, może jest niewiele starszy - Synu ja muszę iść do pracy, a ty się zatroszcz o mamę. To co myśli sobie ojciec - nie stawiaj granic miłości Matki, nie opieraj się jej opiece, pozwól niech zarządza tobą bo dobrze ona chce.

Bo to dziecko może myśleć inaczej - ja się mam o nią troszczyć. Ale co ja mogę jej dać? Ale to dziecko rozumie, że ma być posłuszne, że ma nie sprawiać jej kłopotów.

Dorosły człowiek zastanawia się - czym może kogoś uposażyć.

A dziecko - mam nie stwarzać kłopotów, mam być spokojny, mam być dobry i nie powodować, żeby rozdrażniać mamę. Więc ono rozumie.

Dorosły człowiek, ojciec nie zdaje sobie sprawy, mówiąc małemu dziecku w 3, 4-letniemu: zaopiekuj się mamą, że ukazuje mu najbardziej głęboką i prawdziwą troskę jaką sam powinien mieć, najbardziej tajemniczą, najbardziej doskonałą i prawdziwą troskę.

Co to oznacza, czyli mówi do niego: nie stawiaj granic miłości matki. A jednocześnie wtedy sam powinien pomyśleć tak: wypowiedziałem to czego nie rozumiem, co dziecko rozumie i czyni. I wtedy ojciec mówi: ciekawe jak ono sobie myśli, co ono sobie myśli, jak ja mówię: zatroszcz się o mamę, co ono sobie myśli, co ono tam będzie robiło?

No chociażby nie przeszkadzało, to już byłoby dobrze.

Ale właśnie to jest **główny element:**

nie stawiać granic miłości Matki,

miłości bliźniego, bliźniemu, i nie stawiać granic Bogu.

Kiedy o tym rozmawiamy i zaczynamy to czuć, proszę zobaczyć co się dzieje?

Nie wiem czy państwo zauważyliście, że gdy myślicie o tym i to czujecie, to otwiera się jakaś nowa całkowicie przestrzeń. Jakby została otwarta przestrzeń do nowego świata, do radości, prawdy i miłości - lekki wiatr.

Jak to mówi Jezus Chrystus: ***Duch Święty jest wiatrem, który nie wie skąd przychodzi i dokąd idzie.***

To jest taki wiatr się otwiera przestrzeń nowa, gdzie nie ma już pewnego krańca, ale początek - i to czujemy. I otwiera się przestrzeń łagodność, radość - to jest właśnie porzucenie wszelkich granic, nie stawianie granic bliźniemu i Bogu.

Okazuje się, że właśnie tutaj, ojciec mówiąc do dziecka: zatroszcz się o mamę, właśnie mówi: nie stawiaj granic miłości Matki, pozwól się jej wychować, pozwól się poprowadzić, ona cię nie skrzywdzi bo to jest ostatnia rzecz, która mogłaby się wydarzyć, ona w ogóle tego nie chce uczynić. Ty możesz myśleć tak, ale ona tego nie

chce uczynić, ona chce o ciebie się troszczyć.

Więc rozumiejąc język duszy, jednocześnie troskę, jednocześnie syna marnotrawnego, który widzi w oczach świń radość - co to znaczy radość w oczach świń?

To znaczy, że one już z wdzięczności przeszły do radości.

A on nie ma jeszcze radości, bo jeszcze nie mam możliwości bycia wdzięcznym, jeszcze nie wszedł w przestrzeń wdzięczności.

Jeszcze nie może być wdzięczny ojcu, bo go nie ma tutaj na podporządkowaniu, aby mógł się cieszyć już radością. A świnię cieszą się radością dlatego, że są wdzięczne - jemu.

Wykonał dzieło swoje, wykonał pracę zadaną przez Boga, nie zdając sobie sprawy z tego, że to wykonał. Ponieważ miał całkowicie inny zamiar dzieła - stać się samodzielnym, oderwanym od ojca, jeść, pić, hulać, bawić się.

A tu los go posłał do kraju, w którym jest ciemno, zimno. I jeszcze musi poddać się we władzę jakiemuś człowiekowi z owej krainy, który go posłał na pole karmić jego świnię, aby mógł poznać sens swojego życia, sens prawdy, by poznał język duszy - dosłownie język duszy.

Bo czym jest **język duszy**?

To jest właśnie **świadomość cierpienia z braku bycia wdzięcznym**, że nie jesteśmy zdolni do bycia wdzięcznym, ponieważ odeszliśmy od tego, któremu powinniśmy być wdzięczni.

Więc proszę zauważyć tę sytuację, jaka jest niezmiernie ważna - język duszy obudził się w sytuacji najmniej oczekiwanej przez syna marnotrawnego. Zaczął czuć, nie tylko chcieć, nie tylko mieć, ale zaczął chcieć - być, chcieć być synem.

A gdy poczuł, że chce być synem, zaczął odczuwać język duszy.

Językiem duszy zaczął odczuwać

tajemnice Słowa Żywego - Ojca.

Że bez Słowa Żywego język duszy jest martwy,
bo nikt na tym świecie go nie chce i nie słyszy,
i nie chce go słyszeć.

Ojciec słyszy język duszy.

A i On tylko językiem duszy może przywrócić pamięć wspólnych chwil, wspólnego życia, wspólnej radości, miłości tej która jest w tej głębokiej zjednoczonej radości, która się z prawdą współweseli.

I proszę zauważyć, ta głębia języka duszy, jest głębią tkwiącą w każdym człowieku

i chcącym przemówić.

Przemówić do bliźniego i do Boga, jak przemówić: *poślij mnie*.

Część 2

Rozmawialiśmy o świadomości języka duszy, który odzywając się, ożywiając, odkrywając, ukazując się, mówi: *mnie poślij*.

To jest świadomość służenia Bogu, to jest świadomość tego dlaczego jesteśmy.

Ponieważ tak naprawdę Bóg przecież stworzył człowieka, aby właśnie poszedł na ziemię jako posłany, jako ten który ma wnieść stworzenie jęczące. Nie poszedł na ziemię po to, żeby rodzić dzieci w bólach, a jednocześnie żeby orać ziemię w pocie czoła, ale po to żeby panować nad ziemią i wznosić stworzenie jęczące.

Został posłany, został stworzony jako ten,
posłany ze Słowa Żywego.

Słowo Żywe jest tą naturą naszej tożsamości.

A właśnie, **gdy objawia się Słowo Żywe,**

w postaci języka duszy - objawia się dziecko Boże.

Bo dziecko Boże właśnie objawia tę naturę. A gdy staje się świadome dzieła, jest synem Bożym, który jest posłany.

I syn marnotrawny uświadamia sobie swoją tożsamość, swoje dzieło, w najmniej jakby oczekiwanej sytuacji. Los popchnął go w sytuację najmniej chcianą, ale najbardziej właściwą. Najbardziej tą, która ukazała mu jego sens, jego odnalezienie, jego prawdę, jego tożsamość syna, że jest synem, który mimo że jest w dalekiej krainie, w dalszym ciągu pozostał synem.

Proszę zauważyć - mimo że jest dalekiej krainie w dalszym ciągu ma świadomość, że pozostał synem.

W dzisiejszym świecie żyjący ludzie, mimo że są w dalekiej krainie, można by było powiedzieć, nie mają ochoty w ogóle myśleć, że są synami Bożymi, że są dziećmi Bożymi - chcą wytepić to ze swojej głowy i nie chcą tego znać, i nie chcą o tym słyszeć.

A syn marnotrawny będąc w tej krainie, jedynym ratunkiem jego w tej zimnej i ciemnej krainie było to, że jest synem - i to był jego ratunek. Czyli, przestał co czynić?

Stawiać jakiegokolwiek granice ojcu, zaczął cierpieć z powodu braku wdzięczności jemu, i braku radości wynikającej z troski, która spoczywa w nim. Aby go uposażyć i żeby go uczynić synem Bożym, na które czeka wszelkie stworzenie.

Każdy człowiek ma w sobie tę tożsamość na samym dnie, gdy uświadomi sobie te

słowa - *mnie poślij* - to wtedy staje się to poważne. Co to znaczy poważne?

Staje się poważne, czyli - traktuje Boga poważnie, ponieważ może go posłać. A co wtedy zrobi?

No zrobi to, co Bóg chce.

Czyli poważne, w sensie tym, że nie mówi na niby - *poślij mnie* - tylko mówi: ***poślij mnie - czyli zgadzam się na to, gdzie mnie pošlesz, jak mnie pošlesz i co zrobisz, zgadzam się.***

Bo uczynisz wszystko to, co jest dla mnie dobre, właściwe, nie tylko dla mnie, ale dla wszystkich jest dobre i właściwe.

Ja to co mam zrobić, to mam się tylko w tym odnaleźć.

Odnaleźć się w tym - czyli być uważnym i nie utracić niczego z Twojego Słowa, nie utracić żadnego stworzenia, żadnego jęczącego stworzenia, żadnego brata, współbrata - nie utracić.

Ale nie utracę wtedy, kiedy pozostaję w świadomości syna marnotrawnego, który uświadomił sobie swoje pochodzenie i z całej siły walczy. I pragnie zjednoczyć się z ojcem bez względu na to, czy go ustanowi synem, czy tylko sługą. Ponieważ jego serce cierpi z powodu braku wdzięczności.

I dlatego człowiek żyjący na ziemi, gdy nie poczuje, nie odnajdzie, nie będzie cierpiał z braku wdzięczności - nie odnajduje jeszcze tak naprawdę prawdziwej swojej tożsamości, języka duszy i rajskiej świadomości.

Natura żeńska nasza, ona w dalszym ciągu jest istniejąca, mimo że dawno zaginęła.

Czyli można powiedzieć o tej naturze wewnętrznej - że zaginęła, a jednak odnalazła się - na przekór tym, którzy nie chcieli jej odnaleźć. Umarła, a ożyła - na przekór tym, którzy nie chcieli żeby żyła, a ona jednak odnalazła się i żyje.

Ponieważ została usunięta w ogóle z istnienia natura żeńska człowieka, jako natura żeńska duszy.

W raju wiemy, że - *Bóg stworzył człowieka na obraz Boży stworzył*. I później z Adama wyjął żebro i z jego żebra uczynił naturę żeńską.

Czyli, cały człowiek składa się z dwóch pierwiastków: męskiego i żeńskiego.

Żeńska część została po jakimś czasie całkowicie uznana za nieistniejącą i uśmierconą, ale Bóg raduje się, że zaginęła a odnalazła się, i umarła a ożyła.

Ponieważ wszyscy czekają na tą naturę, która umarła a ożyła, która zaginęła a odnalazła się. Ponieważ jak to zostało powiedziane: *świat upadł przez kobietę* i

zostanie wyniesiony przez kobietę.

Uczucie, język duszy, rajska świadomość.

Bo dzisiejsza świadomość naszej natury męskiej, świadomej, można by było powiedzieć, męska to świadoma, czyli - *uczynię ją mężczyzną, czyli świadomą tak jak wy mężczyźni jesteście żywym duchem.*

I dzisiejsza świadomość człowieka jest jako męska natura, ale nie jest nią prawdziwą, bo gdy nie ma odnalezionej tej, która zaginęła i tej, która umarła, która nie ożyła i nie odnalazła się, nie może powstać prawdziwa świadomość człowieka.

Bo tylko wtedy kiedy ta, która zaginęła - odnajdzie się, i ta która umarła - ożyje, i zacznie się cieszyć syn starszy z powrotu, nastąpi prawda, życie. Co chcę powiedzieć?

Zaginęła a odnalazła się, umarła a ożyła - oznacza rajska świadomość.

Rajska świadomość powraca do domu ojca.

A ojciec raduje się, że on powraca i daje mu królestwo, czyli swoją głowę, swoją świadomość, swoje rządy, królestwo daje mu.

Dlatego nasza świadomość ta, która jest świadomością jakoby męską - tą częścią świadomą, ona cały czas cieszy się, czyli jest kim?

Starszym bratem, nieustannie cieszy się, że nie ma młodszego brata, że zaginał i umarł. A gdy powraca, wściekła jest na to, że ten który umarł - ożył, i ten który zaginał - odnalazł się.

Bo jego rządy i jego plany przestały mieć sens są zagrożone.

Zagrożone są plany świadomości, która sama sobie chciała być panem, która chciała, aby Bóg kłaniał się jej, i mówił: *wdzięczny jestem tobie, że tak sobie sam dbasz o siebie, że Ja nic już nie muszę robić tylko leżeć.*

Który ojciec byłby zadowolony z dziecka, które nie chciałoby ojca widzieć? Nie chciałoby się w ogóle o nic pytać?

I w ogóle ojca gdzieś daleko od siebie trzymać - Ojczy ty bądź sobie daleko, nie robię ci kłopotu, nie chcę cię kłopotać, zajrzę do ciebie za 20 lat, a może za 30 lat, a może w ogóle. Jak będę miał trochę czasu w międzyczasie, jak nie będę miał czegoś ważniejszego, to może cię odwiedzę. Ale na razie są rzeczy ważniejsze - świat czeka. Muszę go zdobyć.

Proszę zauważyć starszy syn - świadomość człowieka ta, która jest uzurpatorska, nie tylko nie jest świadomością prawdziwą, ale też trzyma nieustannie w uśmierceniu syna młodszego. Woli żeby się nigdy nie odnalazł, żeby pozostał uśmiercony.

I co się dzieje kiedy świadomość ta uświadamia sobie język duszy, odnajduje język

duszy, w jaki sposób?

Cierpię, stałem się cierpiący, jakie to szczęście, że stałem się cierpiący i to nie z powodu tego, że brak mi tego świata, tylko że stałem się cierpiący z braku ojca. Zacząłem żyć, ożyłem.

Potrafię cierpieć z powodu braku ojca, przedtem byłem martwy, bo cierpiałem z powodu braku tego, co mnie uśmierca.

Bo cierpiałem z braku wszystkiego tego, co mnie uśmierca.

A gdy zacząłem mieć wszystko to, co mnie uśmierca, myślałem że żyję, i cierpiałem kiedy tego nie miałem.

Ale kiedy się skończyło wszystko to, co przynosiło mi śmierć, myślałem że życie, to zobaczyłem jak śmierć mi zagląda w oczy.

I spotkałem człowieka z owej krainy, który wskazał mi drogę do ojca, przez karmienie świń. Na pole mnie posłał swoje, tam gdzie były te, które oczekiwały mojego wsparcia.

I po tych po których się najmniej spodziewałem czegokolwiek, pokazały mi najwięcej. Pokazały mi, że brak mi jednego - cierpienia z braku ojca, że nie potrafię cierpieć.

I gdy zacząłem cierpieć z braku wdzięczności ojcu, z braku ojca, poczułem że żyję, że życie jest w zasięgu ręki.

Zacząłem pamiętać przez tęsknotę - wspólne nasze chadzanie, jądanie, wstawanie, radowanie się. I zapragnąłem do niego powrócić, aby nie tylko myśleć o życiu, ale żyć.

I to cierpienie z braku ojca mnie ożywiło.

Dlatego święci mówią, że człowiek potrafi cierpieć, a aniołowie zazdroszczą mu cierpienia. Ludzie mówią: jak to, cóż to za nonsens, cierpienie?

To tak, jak można by było powiedzieć, wdzięczność - cierpię z powodu braku wdzięczności. Cóż za nonsens?

Po co być wdzięcznym, wdzięczność to kula u nogi i jeszcze cierpi z braku wieczności - to już jest nonsens.

To samo z cierpieniem, cierpieć? - po cóż.

Cierpienie odczuwa z braku ojca tylko nasza dusza, tam gdzie język jej, jest w stanie powiedzieć: *tato poślij mnie, wezwij mnie, pokaż mi drogę.*

I świadomość ta fałszywa, ta która cieszy się ze śmierci i z zagubienia, i sama sobie panem jest, i oczekuje chwały za to, że panem sobie sama jest. Jako jawną

niesprawiedliwość - radość ojca widzi, który cieszy się z syna młodszego, odnalezionego - jako jawną niesprawiedliwość. Przecież miało być to wszystko dla niego.

A tu nagle odnalazł się ten, który umarł a ożył, zaginał a odnalazł się - cóż to za porządek.

Czyż nie mógł pozostać uśmiercony?

Czy nie mógł pozostać zagubiony, jawna niesprawiedliwość - mówi starszy syn.

Ale ojciec mówi: synu dlaczego ty się nie cieszysz z tego, że twój brat zaginał a odnalazł się, umarł a ożył. Dlaczego ty się z tego nie cieszysz? Ja się z tego cieszę - i ty mi poczytujesz niesprawiedliwość, jestem niesprawiedliwy.

Bo ta świadomość jest wynikiem „mieć”, ona trwa w naturze „mieć”. Co to znaczy?

Nie mogę się troszczyć, gdy nie mam. Pojęcie gdy „mam” to wtedy się zatroszczę, ale nic nie mam, więc muszę mieć.

Rozumienie - troszczę się tym bardziej, im bardziej mam, a jak nie mam, to się nie troszczę.

A Bóg mówi: zobacz jak troszczy się młodszy brat, on usunął wszelkie granice, które były między mną, a nim - to jest prawdziwa troska. On się naprawdę troszczy.

Bo troska - jest to pokonywanie i odsuwanie, niestawianie Bogu żadnych granic, ani bliźniemu - nie stawianie granic nikomu.

Proszę zauważyć - on syn jest w obcej krainie, gdzie mówi: ja jestem synem, właściwie jestem najważniejszym w owej krainie, najważniejszy i najmądrzejszy. A mimo to nie gardzę tym, który z owej krainy nade mną zapanował, bo stałem się jego parobkiem i posłał mnie karmić świnie, i nie miałem nic przeciwko temu.

Pogodziłem się z tym, że muszę być w tej sytuacji.

Czyli ja pan, ja syn stałem się ukorzony, stałem się sługą tych, których panem miałem być.

Ale nie sprzeciwiałem się temu, ponieważ nic nie miałam innego jak tylko ukorzyć się i pozbyć się pychy. I pójść za nakazem, teraz pana mojego, do którego się nająłem, parobkiem się stałem, poszedłem karmić świnie.

Ale on wiedział po co mnie posyła - abym poznał drogę do domu i nauczył się od tych, jakoby od tych które nic nie wiedzą i nic wiedzieć nie mogą.

I poznałem w nich to, co we mnie było skrywane i przeze mnie nie widziane, a w oczach ich odkryte we mnie. Bo to w oczach ich zobaczyłem moją prawdę, którą ja mam dla nich.

One nic nie mogły mi dać oprócz tego, co ja w sobie skrywam i nie pojmuję. Jestem panem ich i dobroczyńcą, i tym który je karmi.

Nie wiedziałem o tym, dopóki nie zobaczyłem prawdy o sobie w ich oczach, ponieważ zobaczyłam siebie. Siebie dostrzegłem tam w głębi, one lustrem moim w głębi natury mojej.

Zobaczyłem siebie nie upadłego, nie zdruzgotanego, ale tego którego one we mnie widzą - szczęście i radość zobaczyłem w ich oczach. Bo to było szczęście, które mam w sobie, a którego nie znam, nie pojmuję, a one mi objawiają mnie.

I dlatego powiedziałem: ja syn jestem przecież ojca mojego, synem jestem, i poczułem w tej chwili głęboką ranę, cierpienie z powodu braku wdzięczności temu, któremu nigdy nie powinienem wypowiedzieć miejsca, pracy, władzy, panowania. Wracam.

Wracam, ponieważ poznałem od tych, od których się nie spodziewałem, że mogą cokolwiek powiedzieć o tym - kim jestem.

Bo w oczach ich zobaczyłem swoją naturę nieznaną, którą ojciec we mnie cały czas widzi. A ja teraz dopiero ją poznałem.

Poznałem ją i cieszę się, że nim jestem. I chociaż bym był sługą najmniejszym, to będę się cieszył, że jestem przez ojca mojego doglądany, opiekowany, karmiony, bo mogę być wdzięczny i szczęśliwy. I takie mieć szczęście jak świnie.

Pamiętacie św. Filipa Neri, jak pewien uczeń jego umył Cygana brudnego. I przez całe życie pamiętał tylko tego Cygana i wdzięczność Cygana temu człowiekowi że go umył, i że go nakarmił. Inne rzeczy się nie liczyły - to że został kardynałem, że osiągnął najwyższe szczeble hierarchii kościelnej, kompletnie to się nie liczyło. Pamiętał wdzięczność Cygana - to było najważniejsze, to pozostało w nim.

I tutaj on też pamięta tę wdzięczność tych św. które obudziły w nim, ukazały mu jego naturę, jego wnętrze, bo one nie miały tego, a on zobaczył w nich - to co im dał.

Dał im to szczęście, dał im tę troskę, dał im tę radość, to zatroszczenie i one jaśniały oczami. Jaśniały radością swoją, ukazując mu - kim jesteś? - tym jesteś.

Nie tym upadłym człowiekiem zagubionym, tym jesteś, tak widzi cię w dalszym ciągu ojciec. Jesteś tym człowiekiem, na którego czekaliśmy tyle czasu, przyszedłeś, nie chciałeś, ale zostałeś tutaj przywiedziony.

Mimo, że przywiedziony jakoby za karę, to największa radość cię spotkała właśnie tutaj, gdzie się jej w ogóle nie spodziewałeś, i nie wiedziałeś, że ona może przyjść w taki sposób.

Że możesz zobaczyć siebie, w oczach tych, które w oczach swoich nic nie mają jakoby, a jeśli mają - to tylko ciebie, twoją radość, twoją prawdę, twoją miłość, którą obdarzyłeś ich.

Bo to jest wdzięczność, na którą oczekiwały zawsze.

Jęczące stworzenie oczekuje na synów Bożych, aby miłosierdzie Boże się na nich objawiło.

Miłosierdzie Boże objawiło się na świniach, czego nie spodziewał się syn marnotrawny, że to się stanie, a stało się i zobaczył miłosierdzie w oczach świń, tą miłość którą zostały obdarowane.

Zobaczył w nich, nie zdają sobie sprawy - że był nim, nie wiedząc.

I gdy powraca **syn marnotrawny - to jest nasza żeńska natura, która zaginęła a odnalazła się, umarła a ożyła.**

A świadomość ta, która jest samozwańcza, nieustannie chce pozostawić go uśmierconego i zaginionego, aby się dobrze miała, aby była panującą.

I nie pozwala jej się przebudzić i nie pozwala jej żyć.

Ale ona ma swój język. Ona nie potrzebuje tej świadomości do rozmowy z ojcem, bo ona nie potrafi, nie chce, ma inne cele.

Syn starszy nie rozumie postawy ojca, nie rozumie, bo nie ma tego języka, widzi tylko wściekłość. Wciekły jest na ojca, że jawna niesprawiedliwość się dzieje, że ojciec jest zadowolony z tego, który zginął a odnalazł się, umarł a ożył, że przychodzi i teraz będzie z jego brał.

Jaka jest przepaść między starszym synem, a ojcem.

Ojciec się raduje, tamten jest wściekły, pyta się: cóż to za muzyka, nigdy tutaj muzyki nie było?

Muzyka jest, ponieważ twój brat, który zginął - odnalazł się, umarł a ożył, powrócił i ojciec mu wesele wyprawia.

Jaka tu jawna niesprawiedliwość - ja tu ciężko pracuję i haruję, i nikt mi wesela nie wyprawił. Ojciec nie kłania mi się za to, że ja tak ciężko pracuję, że ja sobie sam panem jestem, ma mnie z głowy. Nie muszę mu głowy zawracać.

Iluż to ludzi mówi tak: jak ja mogę Bogu głowę zawracać, jak ja nie mam ważnych spraw, jak będę miał jakieś ważne, to Mu zawrócę głowę. A tymi sprawami, tymi, tymi?

Ale czy nie chcielibyście, żeby wasze dzieci zajmowały wam głowę wszystkimi sprawami, żebyście byli najważniejsi w ich życiu.

Żeby pytały się: Mamo, powiedz mi ze swojego doświadczenia, jak zrobić to, to, to.

A nie mówiły: Mamo ty jesteś starej daty, ty tego nie rozumiesz, ty nie umiesz, ty nawet Facebooka nie potrafisz obsłużyć, ani komputera. Mamo ty się nie wtrącaj, Ty się na tym nie znasz.

Mama mówi: dziecko - życie to nie komputer, ani Facebook, wychowanie dzieci to nie Instagram, to prawdziwe życie. Ja mam to doświadczenie, nie mam go z Instagramu, kiedyś go nie było.

Czy nie chcielibyście, żeby dzieci były blisko was, żeby was się pytały: mamo pomóż mi w tej sprawie, w tej sprawie, mamo co mam zrobić Mamo, mamo...? itd. - Mama oczywiście pomoże.

Mamo: dziecko mi się urodziło teraz będzie płakać. A babcia mówi: cierp ciało, co chciało - nie mówi tak!

Tu jest sytuacja tego rodzaju, że właśnie Ojciec nasz w niebie, On chce uczestniczyć w każdej, nawet najmniejszej naszej sprawie, dlaczego? Bo doskonałość składa się z drobnostek, a ona sama nie jest drobnostką, czyli doskonałość nie jest to drobnostką.

Doskonałość składa się z drobnostek, więc musimy zwracać się do Ojca z każdą drobnostką bo one składają się na doskonałość, która nie jest drobnostką.

Więc nie możemy do Ojca zwracać się tylko sprawami wielkimi, ponieważ nie interesuje nas zbawienie, bo z drobnostkami sobie sami radzimy - nie dążymy do doskonałości.

Ojciec chce wiedzieć wszystko, tak jak wy chcecie być blisko waszych dzieci, abyście mogli z nimi rozmawiać na wszystkie tematy - to jest ta istotna sprawa.

Dlatego z Bogiem musimy być nieustannie zjednoczeni - wszystkie drobnostki, wszystkie najmniejsze sprawy z Nim, w Nim, przez Niego. Dlatego - że doskonałość nie jest drobnostką, składa się z drobnostek tych niewielkich, maciupenkich, drobnych spraw, które składają się na większe sprawy, etc.

Dlatego starszy syn mówi w ten sposób: nie potrzebuję ojca, sam sobie te sprawy wszystkie załatwię, nie będę ojcu głowy zawracał, sam będę to robił, sam sobie będę panem - i to jest ta świadomość ludzka człowieka.

Ta **falszywa świadomość, która nie chce znać natury podświadomej, chce ją utrzymywać w śmierci, w zagubieniu, nie chce żeby ożyła, żeby się odnalazła.**

Natomiast ojciec nieustannie jej wypatruje, nieustannie pragnie ją spotkać. Pragnie żeby on przyszedł, troszczy się o niego.

Posyła do niego człowieka z owej krainy, aby posłał go na pole, aby mógł w oczach swiń zobaczyć swoją naturę, którą ojciec w nim nieustannie widzi. Tak, On widzi, i nieustannie go oczekuje.

I w tym momencie odczuwa cierpienie z braku wdzięczności, że nie jest wdzięczny ojcu, dlaczego?

Dlatego, że jest daleko od niego. A dlaczego jest daleko od niego?

Bo właśnie go porzucił, właśnie odszedł, właśnie zaginał, jest blisko śmierci. Ale może do niego powrócić i nic go już nie powstrzymuje, bo nie ma już nic, bo wszystko już stracił.

Ma tylko wdzięczność, z braku której realizacji cierpi, i ma ojca, który jest wszystkim. Wybiera się po to, co jeszcze jemu pozostało.

Okazuje się, że to co pozostało, to jest wszystko co potrzebuje, a te rzeczy, których nie potrzebował już nie ma.

Już przestaje cierpieć z powodu braku tamtych rzeczy - i to jest język duszy, rodzi się w nim rajska świadomość.

Językiem duszy czuje troskę ojca, językiem duszy jest we wspólnej relacji, ścisłej jedności, gdzie przestrzeń i czas nie mają tam już wpływu. Czuje wspólną pamięć, doznanie i doznawanie wcześniejszych, a właściwie teraźniejszych doznań, chce aby one były, trwały, żyły - i nic go przed tym nie powstrzyma, powraca.

To jest nasza natura wewnętrzna, świadomość rajska, język duszy, świadomość troski.

Troski, która w sposób niezamierzony w nim się objawiła - nakarmił świnie, w niezamierzony sposób dowiedział się o sobie, że po to jest stworzony, aby się troszczyć, dawać i być miłosiernym.

I nie zamierzał tego poznać, ale poznał, życie go zaprowadziło do tego miejsca, a właściwie Ojciec który nieustannie miał w tym świecie nad nim baczenie.

Który nieustannie go zna i widzi, i nieustannie mu pomaga, aby mógł odnaleźć tożsamość swoją, i żeby odnalazł się i ożył, żeby był odnaleziony i żywy.

Żeby mógł całkowicie odrzucić wszystko to, co jest fałszywą jego tożsamością, fałszywym pragnieniem. Odrzucić tę świadomość, która pragnie jego śmierci, która nie jest świadomością ojca.

Bo starszy syn będąc zazdrosny i wściekły na to, że brat jego się pojawił - nie jest

to świadomość ojca.

Dlatego ojciec mówi: synu, dlaczego ty inaczej myślisz jak ja?

Synu, dlaczego ty jesteś przeciwstawny temu, co ja cię nauczyłem?

Synu, dlaczego ty nienawidzisz swojego brata?

Synu, dlaczego ty jesteś przeciwstawny, dlaczego chcesz żeby on pozostał nieżywy i zagubiony?

To nie jest moja świadomość.

To nie jest moja tożsamość, to nie jesteś przeze mnie, tam gdzieś w głębi, ale przez złego ducha, musisz wyrzucić to i cieszyć się ze mną z powrotu mojego syna, twojego brata.

Ponieważ nie mogę powiedzieć że ja tak myślę. Bo cieszę się z powodu powrotu jego. A ty się nie cieszysz. Jestem radosny, ty nie.

Daję mu, a ty jesteś wściekły z tego powodu że może ci teraz zabrać.

Ależ czyż nie wiesz, że ja mam wszystko i wszystko do mnie należy. Gdy pozostajesz synem moim to wszystko do ciebie należy.

I dlatego tutaj rozmawiamy o świadomości tajemnicy dziedzictwa.

Duch Święty nieustannie działa, Duch Św. pochodzi od Ojca i od Syna, czyli nieustannie Duch Św. był z tym synem.

Falszywa nasza świadomość, to jest ta świadomość, która zajmuje miejsce Duchowi Św., zajmuje miejsce Chrystusowi.

Czym się zajmuje?

Głównie wyobrażeniem - kim będzie, kiedy już nie będzie ojca?

Kim będzie, kiedy już zarobi na sobie samego i nie będzie już od niego zależny - kim będzie?

Głównie kieruje się wyobraźnią, która nie pochodzi od Ducha Św. - na pewno, dlaczego?

Duch Święty poznaje głębokość człowieka i głębokość Boga, poznaje wszystko, wie wszystko.

Do czego by była Duchowi Św. potrzebna wyobraźnia? - jeśli On wszystko wie, wszystko poznaje, wszystko zna.

Wyobraźnia człowiekowi potrzebne jest do czego?

Żeby wyobrazić sobie - to czego nie wie, nie zna, nie rozumie.

A kiedy ma Ducha Św. gdzie wszystko poznaje, wszystko rozumie i wszystko wie, wszystkiego doświadcza - to po cóż potrzebna jest mu wyobraźnia? Żeby zamienić to co wie, na to czego nie wie!?

Duch Święty nie jest wyobraźnią.

Duch Święty jest prawdą.

Wyobraźnia nie jest prawdą. A jeśli nie jest prawdą - to jest kłamstwem. A jeśli nie jest kłamstwem, to w takim razie jest prawdą.

Ale ona nie jest prawdą! - W takim razie jest kłamstwem, bo nie może być gdzieś pośrodku. A gdyby nawet była półprawdą, to i tak jest kłamstwem. Bo półprawda i półprawda w dalszym ciągu pozostaje kłamstwem, a nie całą prawdą.

Dlatego ta **falszywa świadomość - to jest świadomość egoistyczna.**

A widzimy egoistyczną postawę starszego syna - to wszystko dla mnie jest, po co się on w ogóle odnalazł, po co on ożył, po co to wesele, z czego ty się cieszysz, z czego wy się cieszycie słudzy?

Po cóż w ogóle to wszystko?

To ja powinien mieć jakieś wesele, dlaczego ja nie mam?

Ja nie zaginałem, więc powinno być wesele dlatego, że nie zginałem - więc jest to fałszywa tożsamość egoistyczna.

A w tym miejscu fałszywej egoistycznej tożsamości pojawia się, musi się pojawić - to miejsce wypełnia Chrystus.

To miejsce jest przeznaczone dla Chrystusa - On jest głową, On jest prawdziwą tożsamością.

On jest Tym, który ukazuje człowiekowi nasze przeznaczenie, nasz sens. Jest napisane:

[...] **9** bo zostałeś zabity i nabyłeś Bogu krwią twoją [ludzi] z każdego pokolenia, języka, ludu i narodu, **10** i uczyniłeś ich Bogu naszemu królestwem i kapłanami, a będą królować na ziemi. **Ap 5**

Chrystus ustanawia właśnie tę doskonałą hierarchię - Ojciec, Syn, Duch Święty, człowiek.

Jak to mówi św. Paweł: *a głową Chrystusa jest Bóg, a głową mężczyzny jest Chrystus, a głową kobiety jest mężczyzna.*

Więc niechaj każda kobieta pozostaje dobrą pomocą dla mężczyzny, aby nie została pohańbiona.

Inaczej można powiedzieć: *więc niechaj każda kobieta nakrywa głowę mężczyzną.*

Inaczej można powiedzieć: *Niechaj każda kobieta będzie dobrą pomocą dla mężczyzny.*

Proszę zauważyć w raju, Adam nie może wykonać pracy bez kobiety. Bóg stwarza kobietę, aby była dobrą pomocą dla niego, aby mógł dzieło wypełnić.

I mówi: *Ta dopiero jest kością z moich kości i krwią z mojej krwi, będzie się nazywała mężatką bo z męża została wzięta. Ta dopiero jest dobrą pomocą dla mnie.*

Tą naturą głęboko zaglądną w głąb, będącą tam na samym dnie, gdzie świadomość ma w jęczącym stworzeniu się objawić i wydobyć z udręczenia, miłosierdzie ma się objawić.

Ona tam w tej przestrzeni głębi ciemności zachowuje światłość ojca, światłość doskonałości Bożej, aby tożsamość, aby świadomość rajska mogła powrócić do życia i do pełnego odnalezienia, żeby była jawna i w pełni rządząca - doskonałą pomocą dla mężczyzny.

Tam wszędzie gdzie ta tożsamość się objawia istnieje język duszy.

Język duszy - czyli nie przyjmowanie tego wszystkiego.

Proszę zauważyć, Księga Izajasza, można by było powiedzieć w taki sposób: *powiedz do nich językiem duszy, kiedy go nie będą mieli, nie będą nim słuchać - będą głusi, ślepi, jak martwi i w swoich sercach nie zostaną zbawieni. Jak długo? - Aż odnajdę Słowo.*

To Słowo, które w nich jest życiem, dla życia, dla miłosierdzia, dla doskonałości. Aż wszelki perz i chwast zostanie wytępiony, wszelki kąkol zostanie wytępiony, aż zostanie samo doskonałe ziarno, nasienie Boże.

Język duszy tylko może zrozumieć dusza,
i Słowo Boże możemy tylko zrozumieć językiem duszy.

Nie jest w stanie pojmować tego ludzka świadomość, bo jest ona przewrotna i całkowicie inna.

Ona jest jak starszy syn, który widzi tylko swoją wartość, swoją wielkość i swoje zabieganie jako wartościowe.

A dzisiejszy człowiek, gdy spojrzymy na człowieka, to dlaczego tak niezmiernie wiele, że tak mogę powiedzieć, zabiega o swoje życie?

Bo jest tym starszym synem. Zabiega o swoje życie, mimo że ojciec mu daje wszystko. A on w dalszym ciągu zabiega o swoje życie jakby ojca nie było.

I ta nasza świadomość co może uczynić?

Przestrzegać przykazań.

Ta nasza świadomość **może przestrzegać przykazań, owoców Ducha Św., Praw Miłości, darów dziecięstwa, natury dziecięstwa Bożego, darów Ducha Św.** - ona może tego przestrzegać.

O tym mówi przecież ojciec do starszego syna: dlaczego nie przestrzegasz moich praw?

Dlaczego nie cieszysz się tak jak ja?

Przecież rozumiesz co do ciebie mówię, jesteś zdolny do radości - to dlaczego wybierasz wściekłość?

Jesteś zdolny do miłości - więc dlaczego wybierasz zapalczywość?

Jesteś zdolny do prawdy - to dlaczego nie chcesz się współweseleć z bratem swoim, który się odnalazł, tylko złorzeczysz, nie chcesz żeby żył.

Jesteś zdolny do tego, abyś mógł przestrzegać je.

Też możesz zrozumieć, że jestem twoim ojcem i wszystko masz to ode mnie, wszystko co moje to do ciebie należy.

A dlaczego nie chcesz tego przyznać?

Dlaczego nie chcesz przestrzegać moich przykazań?

Dlaczego nie chcesz żyć moją świadomością tylko swoją sobie żyjesz - przecież jesteś zdolny do tego, żeby żyć moją świadomością.

Możesz powiedzieć: Tak, tato masz rację, pracowałem na tym polu chcąc ciebie wygrzyźć, i żebyś ty mi nic nie mówił jak mam robić, tylko sobie robię.

Ale wiesz, że możesz inaczej. Tobie mówię: dlaczego się nie cieszysz, mogąc się cieszyć?

Dlaczego się nie radujesz - mogąc się radować?

Dlaczego nie biegniesz do brata swojego - mogąc biec?

Dlaczego nie cieszysz się że on żyje - mogąc się cieszyć?

Dlaczego nie cieszysz się z tego, że odnalazł się - mogąc się cieszyć z tego że odnalazł się?

Dlaczego takiego wyboru dokonujesz?

Możesz dokonać wyboru takiego jak ci mówię, jak i ja mam.

Ja jestem radosny z ciebie i z niego. On zaginał i odnalazł się i ja się z tego cieszę. Ty jesteś ze mną i się z tego bardzo cieszę.

Ale nie mogę być zadowolony z tego, że chcesz swojego brata ponownie uśmiercić, mogąc się cieszyć z jego życia. Więc upominam ciebie. Cieszę się, że jesteś moim synem, ale nie cieszę się, że tak postępujesz, że nie chcesz wejść na wesele i cieszyć

się z jego odnalezienia. Możesz się cieszyć.

Bo mówi ojciec, przecież widzimy w tej Ewangelii, ojciec mówi: *dlaczego nie chcesz wejść, masz możliwość wejścia, ja cię do tego nie zmuszę, ale ty możesz wejść. Dlaczego nie chcesz się cieszyć?*

Inaczej można powiedzieć:

Dlaczego nie chcesz przestrzegać przykazań?

Dlaczego nie chcesz mieć owoców Ducha Świętego?

Dlaczego nie chcesz mieć przymiotów dziecięctwa?

Dlaczego nie chcesz mieć darów Ducha Świętego?

Możesz je mieć.

Nie mówił bym tobie tego - gdybyś nie mógł ich mieć,
ale mówię to dlatego, że możesz.

Wszyscy ludzie na ziemi są takim synem starszym, którzy mogą mieć owoce Ducha Św., ale nie wiadomo dlaczego ich nie chcą mieć?

Mogą przestrzegać przykazań - ale ich nie przestrzegają.

Mogą mieć przymioty dziecięctwa - ale nie chcą ich mieć.

Mogą mieć mogą mieć dary Ducha Św. - ale wolą cierpieć z powodu tego, że ich nie mają. Wolą sami na nie zapracować, nie mogąc ich nigdy zdobyć. Bo nie pochodzą z ich pracy, tylko od Ojca.

I dlatego tutaj my przez przestrzeganie przykazań, przez owoce Ducha Św., przez dary Ducha Św., przez przymioty dziecięctwa - cieszymy się, że odnalazł się młodszy brat.

Pomagamy mu powrócić, cieszymy się razem z ojcem z powrotu syna marnotrawnego. Cieszymy się, że zaginął a odnalazł się, że się odnalazł. Cieszymy się, że żyje, mimo że był martwy. Cieszymy się, że się odnalazł mimo, że był zagubiony, że zaginął. Cieszymy się.

Czyli wbrew naturze ludzkiej, tej zmysłowej, fałszywej świadomości, postępujemy wbrew jej naturze, nie naturze człowieka, ale naturze ciała.

Powiedział św. Paweł: *ja człowiek z całej siły żyję w Bogu, z całej siły pragnę Boga, z całej siły, i grzeszę. Nie chcę tego czynić, a czynię. Więc nie ja człowiek to czynię, ale prawo grzechu w ciele moim.*

Więc będę się z całej siły sprzeciwiał prawu grzechu, aby zaprowadzić w ciele

moim radość ze spotkania Ojca, nawet gdyby to miało ciało cierpieć. Bo to cierpienie na zdrowie wychodzi - jest dobre.

Dlatego mówi Jezus Chrystus w Apokalipsie św. Jana do Kościoła w Laodycei: *zakup u mnie złota w ogniu palonego, abyś był bogaty.*

Czyli naucz się - pracować, cierpieć, zwalczać przeciwności.

Naucz swojego syna starszego, aby odnalazł młodszego, a nie żeby cały czas wykopywał młodszego i zagrzebywał cały czas jego ślady, aby ojciec go nie odnalazł. Wszystko rób, aby go odnaleźć - kup noktowizor, abyś widział ślady pod piaskiem - nowoczesna technika wszędzie się wkrada - wszystko uczyni, aby odnaleźć go, nie staraj się być pierwszy, bo będziesz ostatni, bez niego nie możesz żyć - wydaje ci się, że żyjesz.

Kiedy nie będziesz się cieszył z jego odnalezienia,
nigdy nie staniesz się żyjący - będziesz martwy,
mimo że wydaje ci się że żyjesz.

Bo nie ty dajesz sobie życie - ale Ojciec.

I proszę zauważyć Ewangelia o synu marnotrawnym całkowicie otworzyła inną przestrzeń.

Przestrzeń, którą widać z miejsca języka duszy, którą widać z przestrzeni rajskiej świadomości, która zaczyna coraz bardziej się objawiać. Coraz bardziej zaczyna pulsować wewnętrzne słońce duszy, w którym jest początek Królestwa Bożego.

Jak to powiedział Jezus Chrystus: *niech rozszerza się w was Królestwo Boże - początek Królestwa i niech się rozszerza, dlaczego?*

Bo jest już Ono, gdyby nie było, nie powiedziałbym żeby się rozszerzało, bo by nie miało z czego.

Ale Ono już jest, dlatego mówię - aby się rozszerzało.

Dlatego inna Ewangelia mówi: *przymnóż nam wiary.*

- *Przymnożył bym wam wiary, gdybyście mieli tyle co ziarnko gorczycy.*

To jest ta sama sytuacja - niech się rozszerza w was **Królestwo Boże, niech się was rozszerza - bo już jest**, więc niech się rozszerza. Nie dobrze jest, gdy się nie rozszerza.

Więc niech się rozszerza - bo dobrze jest, gdy się rozszerza - to znaczy, że znaleźliście cierpienie z braku bycia wdzięcznym Bogu.

Część 3

Spotkanie nasze mówi o języku duszy, o rajskiej świadomości, a jednocześnie o synu marnotrawnym, o trosce.

Trosce w jakże w nowej odsłonie, którą widzimy nie jako zdolność obdarowania, czy uposażenia tego, o którego się mamy troszczyć. Ale świadomość tego, że troska jest tak naprawdę - nie stawianiem granic Bogu i bliźniemu.

Bo gdy spojrzymy na tą sytuację matki i dziecka, to troska matki nad dzieckiem to jest nie stawianie granic miłości matki względem dziecka, czyli obdarowaniem.

Czyli otwarciem swojego serca tak mocno, aby dziecko mogło w tym sercu zamieszkać, i żeby mogło się czuć się bezpiecznie całkowicie.

Ponieważ jego natura, ono samo mieszka w sercu matki - i jest to właśnie nie stawianie jej granic. Co to znaczy?

Nie może być od tego dziecka ważniejsza dyskoteka, ani alkoholizm, narkotyki, czy jakieś inne rzeczy, czy ważniejsze od dziecka „okienko życia”. Czyli matka nie ma czasu, więc dziecko zostawia w „okienku życia” i idzie sobie dalej. [...]

Czyli matka postawiła granice tej miłości dziecka.

Więc troska jest to nie stawianie granic miłości Boga, nie stawianie granic Bogu, ani nie stawianie granic bliźniemu.

Więc gdy myślimy o trosce jako - czym mogę obdarować drugiego człowieka, uposażyć - troska jako uposażenie, wyposażenie drugiego człowieka, to w dalszym ciągu myślimy „mieć” - jak mam to uposażę.

Więc stawiamy granice swojej trosce.

Ale troska nie ma granic, bo troska nie odnosi się do „mieć”.

Troska się odnosi - „być” dla drugiego człowieka - być królestwem, w którym Bóg nie ma granic.

Ponieważ kiedy Bóg w nas istnieje i nie ma granic, to kocha wszelkiego bliźniego, wszelkiego człowieka w naszym sercu i idzie do drugiego człowieka i mówi:

Człowieku, nie stawiaj Mi granic, sobie granic nie stawiaj przez niechęć bycia dobrym. Jesteś dobrym, przychodzę do ciebie dlatego, że jesteś dobry, pozwól być dobrym sobie.

Nie stawiaj granic dobru. Nie stawiaj granic w sobie opanowaniu, łagodności. Pozwól Mi, abym ciebie opanował.

Wołaj: opanuj mnie Panie mój.

Pozwól.

Nie stawiaj granic swojej łagodności, właściwie mojej łagodności, mojej wierności, mojej dobroci, uprzejmości, cierpliwości, mojemu pokojowi, radości i miłości - nie stawiaj granic, a staniesz się doskonałym królestwem, w którym wszelki bliźni będzie umiłowany.

Więc troska jest to nie stawianie granic Bogu,
czyli troska jest to stać się Królestwem Bożym,
a już jesteśmy nim bo Chrystus nas odkupił.
I chce aby Królestwo Boże się rozszerzało,
aby granice przestały istnieć,
bo Chrystus chce zapanować nad każdą częścią człowieka.

Człowieka - to jest bardzo ciekawie powiedziane, ponieważ Chrystus chce zapanować nad każdą częścią człowieka.

**A być człowiekiem jest - kochać bliźniego,
więc chce kochać bliźniego, aby człowiek był człowiekiem.**

Być człowiekiem to - kochać bliźniego i Boga.

Więc Chrystus, Bóg Ojciec, Duch Św. kochając człowieka drugiego, bliźniego w człowieku czyni człowieka, człowiekiem.

Ponieważ człowiek nie stawia granic Bogu, przez to nie stawia granic też bliźniemu, ponieważ człowiek staje się królestwem dla Boga, które nie ma granic względem człowieka - miłości.

Bóg jest jak matka, która nie stawia granic swojej miłości, względem człowieka.

Doskonała matka która troszczy się o swoje dziecko nie stawia granic miłości, trosce.

Bóg nie stawia granic sobie, jeśli chodzi o miłość do człowieka, kochając człowieka może więcej - kochać drugiego człowieka w tym człowieku, nie stawia granic.

A jeśli kocha człowieka w tym człowieku, innego człowieka przez tego człowieka, to wszystko czyni aby tamten człowiek, kochał człowieka jeszcze innego - nie stawia granic.

Jest to jak wirus, który się rozprzestrzenia w jednej chwili.

Wirus po łacinie znaczy trucizna, ale wirus jak potężna moc przenikająca, Boża do każdego serca, przemieniająca tego człowieka do nowej wartości, do nowego stanu. Dosłownie, można powiedzieć rozprzestrzenia się, że tak mogę powiedzieć, prawie jak

drogą kropelkową, właściwie drogą miłości.

Troska Boga o nas - nie stawianie granic miłości swojej względem człowieka.

Nie postawił granic - bo posłał Syna swojego, jeśli chodzi o uratowanie człowieka, wydobyć go z udręczenia, więc nie postawił w ogóle żadnych granic, bo Syna swojego posłał.

Proszę zauważyć - granic już nie ma, nie ma granic.

Więc teraz rozumiemy coraz głębiej, że Jezus Chrystus, Bóg Ojciec mówiąc do starszego syna: dlaczego się nie cieszysz z powrotu swojego młodszego brata?

Dlaczego stawiasz granice swojej miłości, miłości mojej w tobie?

Dlaczego stawiasz jej granicę? Dlaczego stawiasz granice względem bliźniego i względem Mnie, dlaczego uważasz że Ja ciebie nie Kocham?

Kocham ciebie, jesteś ze Mną cały czas, wszystko co moje należy do ciebie. Dlaczego nie chcesz z tego korzystać, dlaczego sam chcesz sobie zarobić? Chcesz korzystać, ale chcesz zarobić żebyś nie był mi winien. Żebyś nie uważał – dostałem, sam zarobiłem więc do mnie należy, więc nie muszę być wdzięczny Bogu, sam zarobiłem.

Dlaczego chcesz stawiać granicę miłości swojej?

Wdzięczność to jest jedna z najbardziej radosnych wyrażeń miłości.

Dlaczego stawiasz granicę wdzięczności?

Dlaczego chcesz sam zarobić, sam zrobić, sam być sobie panem, dlaczego nie chcesz wdzięczności?

Dlaczego stawiasz granice miłości bliźniemu i miłości ojca, i miłości mojej w sobie?

- Nie stawiaj granic, wszystko co moje należy do ciebie, zawsze należało, tylko ty broniłeś się przed tym.

Język duszy, proszę zauważyć gdzie my jesteśmy w tej chwili?

Jesteśmy w języku duszy, w miejscu języka duszy.

Wiecie państwo, że nie moglibyśmy o tym rozmawiać, mówię rozmawiać, bo ja rozmawiam z państwem. Bo ja czuję tę relację, i rozmowę, chociaż państwo uważają, że to jest monolog.

Ale ja rozmowę cały czas prowadzę z państwem. Dosłownie tak jest, cały czas jest ta rozmowa, cały czas gdzieś tam są poszukiwania tego stanu właściwego, odnalezienia tej właściwej konfiguracji, własnej tożsamości, aby zobaczyć to, co właśnie w tej chwili jest mówione, żeby odnaleźć właściwe miejsce, z którego widać to

całe Słowo.

Właśnie trzeba znaleźć właściwe miejsce, aby widzieć całość, a nie tylko kawałek.

Nie moglibyśmy o tym rozmawiać w tej chwili, gdybyśmy nie byli w miejscu języka duszy.

Język duszy to - miejsce, to nie tylko relacja, to nie jest tylko wyrażenie i sposób komunikacji. Język duszy to miejsce, dosłownie miejsce.

Można by było powiedzieć, że językiem duszy porozumiewał się Albert Schweitzer, powiedział takie słowa, ktoś się go spytał dlaczego on nic nie mówi, jest bardzo skąpy w słowach swoich. On powiedział tak: byłem lekarzem i bardzo dużo mówiłem, ale zrobiłem więcej szkód tym gadaniem, więc teraz tylko robię i nie mówię, ma to większy pożytek. Ponieważ ludzie są zaopatrzeni i radosni, ponieważ czyn świadczy o mnie, a przedtem słowa moje więcej szkody czyniły, a nic nie robiły. Więc w tej chwili nie mówię tylko robię.

I dlatego tutaj czyny.

Język duszy jest stanem, jest miejscem bo jest to słońce zjednoczone ze słońcem, gdzie światłość w światłości się zanurza.

Jest powiedziane przecież o duszy - *światłość w światłości, Bóg światłość ze światłości.*

Dusza powstała ze światłości i światłość objawia się w światłości Ojca, jej światłość nie może się objawić poza Nim, ale jej światłość objawia się w światłości Jego - Ojca.

Czyli jej język jest dla niej zrozumiały, i ona może nim mówić, kiedy znajduje się w języku Ojca, w Słowie Bożym. Dlatego język duszy to miejsce jak Słowo Żywe.

Powstała ze Słowa Żywego przecież dusza.

Bóg stworzył człowieka na obraz własny stworzył go. A jest przecież Słowem - na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo.

Bóg jest Słowem stworzył człowieka Słowem.

I człowiek tylko wtedy, kiedy staje się Słowem - jednoczy się z Bogiem - światłość ze Światłości.

I dlatego język duszy to jest Słowo.

Słowo - czyli tożsamość duszy, którą odnajduje, dlatego że Słowo w nim znajduje miejsce, aby w nim żyć. Aby odnaleźć człowieka.

Tam odnajduje się rajska świadomość.

Rajska świadomość jest naszą podświadomością najgłębszą, która jest

nieustannie zwalczana przez naszą świadomość, która wybiera źle.

Co to znaczy źle?

Nie chce być opanowana, łagodna, wierna, dobra, uprzejma, cierpliwa, niosąca pokój, radość i miłość. Nie chce przymiotów dziecięctwa, nie chce być nikim, słabą, bezsilną, niezaradną, bezradną, bezbronną, nie chce być ufną, oddaną, uległą i nie chce być niewinną.

Bo niewinna jest z mocy Chrystusa - uległa Jemu, oddana i ufna – Jemu. A ON z powodu słabości, nicości, bezsilności, bezradności, bezbronności, niezaradności - staje się jej siłą,

ON JEST jej SIŁĄ.

Dlatego św. Paweł mówi: *mówcie że jesteście słabi, bardzo słabi, a mocą w was będzie Bóg, bo moc w słabości się doskonali.*

Dlatego nasza świadomość ta fałszywa, aby przestała być fałszywa musi wypełniać przykazania.

Bo możemy się tutaj spytać: **gdzie w tym świecie jest Bóg?**

W Przykazaniach. On nie zmienił swojego miejsca,

ON tam jest.

Więc gdy będziemy wypełniać Przykazania - znajdziemy Go tam.

Gdy będziemy wypełniać Prawa Miłości - znajdziemy Go tam.

Gdy będziemy wypełniać owoce Ducha Św. - znajdziemy Go tam.

Są ludzie gdzieś na pewno na świecie, których te słowa mierzą lub są przyczyną wymiotów, mdłości.

Owoce Ducha Św., Przykazania, Prawa Miłości - komu to potrzebne? - Dokąd oni zmierzają?

Głównym ich zajęciem jest kopanie wilczych dołów na swoją duszę, i zakładanie wnyków i sideł na nią, cieszą się jak ona tam wpadnie, kim są?

Starszy syn cieszył się, że młodszy syn wpadł w sidła, że wilcze doły gdzieś go po drodze spotkały, że zaginął, że umarł.

Ale wpadł w panikę i ogromne niezadowolenie, kiedy się odnalazł i ożył.

Ojciec mówi: *dlaczego jesteś niezadowolony z brata swojego, który odnalazł się i ożył, dlaczego się nie cieszysz z tego?*

Zmień swoje postępowanie. Zmień. Wszystko to, co mam do ciebie należy. Dlaczego nie chcesz tego przyjąć? Dlaczego nie chcesz przyjąć mojej tożsamości?

Dlaczego chcesz uważać - że zarobiłem, do mnie należy i ojciec nie możesz mi dać, bo jest moje.

Nie może sobie wziąć, nie ma takiej mocy.

Zawsze do niego należało, ale nie do tej części która brata nie chce, ale do tej, która brata chce.

Wystarczy tylko cieszyć się, że brat się odnalazł.

Czyli: wypełniać Przykazania, być opanowanym, łagodnym, wiernym, dobrym, uprzejmym, ciepłym, niosącym pokój, radość i miłość.

Prawa Miłości: **miłuj Pana Boga swego z całego swojego serca i bliźniego swego, jak siebie samego** - wystarczy te Przykazania wypełniać, a już syn starszy pozbawia się swojej chytrej natury.

Dlaczego tutaj tak to jest powiedziane? Do czego się odnosi ojciec mówiąc do syna starszego: ciesz się, bądź inny!

Do czego się odnosi?

Do prawdy w nim, do tożsamości ojca - do tej części, która może się zmienić, a nie do tej, która się nie chce zmienić.

Odnosi się do tożsamości nasienia Bożego w nim, do Słowa, do języka duszy, do Teo Logosa w nim, aby mógł zmienić swoje postępowanie i odrzucić knowanie, chytrość, złość, nienawiść.

I poczytywanie ojcu niesprawiedliwości - bo cieszy się z tego, że się syn jego odnalazł i ożył - *był martwy a ożył, zaginał a odnalazł się*.

I syn zdziwiony jest że ojciec jest z tego zadowolony. I mówi że jest ojciec niesprawiedliwy.

A ojciec mówi: *odnajdź w sobie tą część, która jest prawdziwa, odrzuć tą złą. Masz w sobie prawdę, masz w sobie tożsamość moją.*

Do tej tożsamości, która jest w tobie głęboko ukryta - należy się to wszystko.

Nie do tej, która sama sobie chce to wszystko zabrać i mówi: nie musisz mi dawać, ponieważ do mnie należy, bo zarobiłem.

Więc odnosi się do tej tożsamości – do nas. My mamy w sobie tą tożsamość, która się może cieszyć z odnalezionego brata.

Co człowiek robi nieustannie ze swoją podświadomością?

Nieustannie ją wyzywa, nieustannie na nią krzyczy, **nieustannie chce ją udreńczyć, umęczyć, wyrzucić gdzieś w czeluść - ponieważ traktuje ją jako zło ostateczne, które dręczy go i męczy**, i winą obciąża nieustannie swoją

podświadomość za wszystkie złe rzeczy.

Ale ta nasza podświadomość jest właśnie tym młodszym synem - bratem.

Czyż nie powinniśmy cieszyć się ona się odnajduje?

A przecież ludzie jak patrzymy, obarczają za wszystkie swoje złe decyzje właśnie obarczają całą podświadomość. Podświadomość to jest ta zła, to zło, to zło, wszystko zło, wszystko to co się dzieje zło, to wszystko podświadomość robi.

Ja jestem w porządku, ja jestem dobry, tylko moja podświadomość jest niedobra, to moja podświadomość to wszystko robi. Co zrobić żeby ją po prostu wygonić, żeby ona się nie odnajdywała, żeby przestała istnieć?

A to jest ten syn młodszy.

A my musimy przestać być tym starszym synem.

Tylko, że zamiast starszym synem być, musimy być synem ojca.

Bo młodszy syn jest synem ojca i starszy syn jest synem ojca - obydwaj są synami ojca.

Jaką tożsamość ma starszy syn?

- Mam brata złodzieja, zginął, od ojca wziął cały majątek, a teraz przychodzi mnie okraść.

Jaka by była inna tożsamość starszego brata, gdyby najpierw był synem Bożym, który ma brata, a nie synem, który ma brata.

Ale nie jest synem Bożym, bo jest chytry i ojca chce wygryźć.

- Mój brat, syn mojego ojca wraca. Czyli mój brat, i ja jestem synem ojca mojego, to jest mój brat.

Więc w tym momencie, kiedy my traktujemy swoją naturę wewnętrzną jako brata - syna tego samego ojca, którego my mamy, jakżeż to inaczej wygląda, jaka to inna jest relacja.

Jeśli traktuje się podświadomość jako przybłędę, jako nie wiadomo kim jest? - A tu nagle okazuje się, że to jest syn tego samego ojca, czyli brat.

Więc jakżeż mogę traktować go jako tego, który gdzieś zaginął, przychodzi, jakoby odnalazł się, ale bardziej okraść przychodzi?

Nie przychodzi okraść.

Bo wiemy z Ewangelii, że on nie przychodzi okraść syna starszego, przychodzi kochać ojca. A starszy syn nie widzi, że on idzie kochać ojca tylko, że idzie okraść jego. Ale młodszy syn nie przychodzi okraść starszego brata.

Przychodzi kochać ojca, przychodzi być wdzięcznym, aby wdzięcznym mógł być

ojcu. Aby wdzięczność stała się rzeczywista, wypełniona, aby szczęście go ogarnęło.

Nie przychodzi okraść brata. Ale starszy syn ciągle myśli, że on idzie go okraść.

Więc jeśli tak myśli, to gdzie on ma miłość?

Nie myśli w taki sposób.

Więc jeśli my o **podświadomości swojej** tak myślimy - to czy nie myślimy o tym, że ona chce nas okraść?

Powinniśmy myśleć jako o tej, która przechodzi nas nauczyć miłości do Ojca.

Bo tak naprawdę młodszy syn, jak Ewangelia mówi: przychodzi z miłości do Ojca, kochać ojca, być wdzięcznym ojcu, chce zanurzyć się w jego trosce, bo tylko ona jest dla niego szczęściem - jego miłość.

Proszę zauważyć, idziecie do domu, podchodzicie do żony z otwartymi rękami, a ona łapie się za kieszenie.

A wy mówicie: Ja nie chciałem ci zabrać nic, co masz w kieszeni. Ja nie chciałem ci nic zabrać - ja chciałem cię przytulić, pokazać ci radość i miłość. A ona za kieszenie.

Taka jest sytuacja starszego syna; młodszy syn przychodzi do ojca, a starszy syn trzyma się za kieszenie i zamki zakłada grubsze, i zasieki, aby się młodszy syn nie dostał do jego majątku.

Ale młodszy syn nie przychodzi po majątek, młodszy syn przychodzi, aby kochać ojca.

Zobaczcie teraz w sobie tę naturę - **wasza podświadomość wzrasta, a świadomość broni się przed tym, żeby nie została okradziona.**

Z czego? - z niczego, bo nie ma nic, co by było wartościowe, wszystko jest wyobrażeniem.

Więc **nie możemy** łapać się za kieszenie, **budować zasieków, gdy powstaje nasza natura wewnętrzna, język duszy, świadomość rajska.**

Bo ona nie przychodzi nas okraść, ale **okazać nam prawdę o Ojcu - że jest miłością, że jest życiem, że jest prawdą, że jest doskonałością - bez Niego żyć nie można.**

On jest dawcą wszystkiego - On jest Teo Logosem.

A my z powodu Teo Logosa - Słowa Bożego

jesteśmy także naturą Słowa,

Słowa Żywego - które jest naszą tożsamością

i wyraża się ono przez język duszy,

czyli bycie miłością i miłosierdziem, i troską.

To jest tożsamość człowieka – miłość, miłosierdzie i troska.

Troska - to nie stawianie granic Bogu ani bliźniemu.

Miłosierdzie - nieustanne poszukiwanie tych, którzy zaginęli.

Miłość - nieustanne wypatrywanie tych wszystkich, których Bóg Ojciec dał, aby odnaleźć. Miłość to jest życie, to jest emanacja Słowa Żywego, to jest ta tożsamość najgłębsza.

Dlatego świadomość ludzka funkcjonuje w taki sposób, że gdy przez uczucie wewnętrzne, przez Słowo, przez język duszy budzi się świadomość rajska, to świadomość fałszywa zachowuje się jak starszy brat - zgrzyta zębami na muzykę, która się tam rozchodzi i dziwi się co tam się dzieje takiego.

Nie oczekiwała nikogo, żeby miał się ktoś odnaleźć. Całkowicie już zapomniała o bracie swoim, który zaginał, już go dawno pochowała i nie miała ochoty, ani widoku na dobre losy jego, bo już się zakończyły. A tu nagle odnalazł się ten, który zaginał i ożył ten, który umarł. I nie spodziewała się konkurencji.

Ale nie przychodzi ten syn marnotrawny z powodu konkurencji, nie jest konkurencją dla ojca w miłości, ani konkurencją do majątku starszego brata. Ale współraduje się z ojcem z życia, które ojciec w nim nieustannie widział, a on w sobie odnalazł.

Ojciec widział - a on odnalazł.

A starszy syn nieustannie jest zły na to, że ojciec go wypatruje, a brat się odnalazł.

Cóż to za porządek, cóż to za postawa dziwna?

Ale to jest ludzka postawa, gdzie diabeł to wszystko robi - daje wrażenie samodzielności, samowystarczalności i samowiedzy, a wszystko to, co w nim gdzieś może się obudzić, jako rywala do podziału, do władzy. Nie chce, żeby się obudził więc – sidła, zasieki, wilcze doły, aby ten który zaginał został zaginiony, i ten który umarł, żeby czasem nie ożył.

Ale przecież Chrystus po to przyszedł,

aby ten, który zaginał odnalazł się, a ten który umarł żeby ożył - więc przeciwstawia się Chrystusowi.

I powiem państwu - to jest świadomość człowieka, która jest rywalem świadomości Chrystusowej. To ona przecież jako dobry syn nieustannie pracuje, i mówi: ja jestem tak dobry, nieustannie pracuję, i mi wesela wyprawileś, nieustannie

robię, a ty nie jesteś mi wdzięczny za to co robię - to jest ta tożsamość rywalizująca.

Świadomość rywalizująca, która nie ma ochoty na: Dziesięcioro Przykazań, na Prawa Miłości, na owoce Ducha Św., na przymioty dzieciństwa i na dary Ducha Świętego.

Dary Ducha Św. by chciała, ale żeby dołożyć do tego co już ma, ale nie można dołożyć do tego, bo się to wszystko rozleci.

Ponieważ mądrość Boża to radować się z syna, który zaginął.

A starszego - nieustannie być złym na to, że się on odnalazł w ogóle - to nie jest mądrość.

Ta mądrość Boża, w żaden sposób nie pasuje do mądrości syna starszego, bo syn starszy ma całkowicie inne zamiary - sam chce panować, wytepić wszystko co może mu zagrozić.

Młodszy syn współistnieje z miłością ojca przez świadomość, że jest dawcą życia, przez świadomość cierpienia z braku wdzięczności.

Bo wdzięcznym nie można być na odległość, wdzięcznym trzeba być bezpośrednio, w relacji bezpośredniej.

Nasza natura podświadoma coraz bardziej odzyskuje życie, ta którą dawno już pogrzebano, już wszystko zrobiono, żeby zaginęła, uśmiercono, aby nie ożyła, ale ona odnalazła się.

Została odnaleziona przez Ojca i ożywiona przez Niego, aby mogła wrócić ku radości prawdziwego panowania.

Panowania, przez troskę - bo to jest Boże panowanie, to jest opieka, panowanie przez miłość, przez troskę, przez miłosierdzie.

Prawdziwi synowie Boży, oni przyszli wydobyć jęczące stworzenie z udręczenia. Jęczące stworzenie zostało poddane w udręczenie, w znikomość, nie z własnej woli, ale z woli Najwyższego, aby miłosierdzie Boże się na nim objawiło.

Jak to mówi św. Paweł: *a i my jęczymy w bólach rodzenia razem z nim, chociaż mamy pierwsze dary odkupienia. I oczekujemy przemienienia ciał naszych, bo nie wszyscy pomrzemy, ale wszyscy zostaniemy przemienieni.*

I oczekujemy nadziei, a nadzieja to nie to co oglądamy, ale to czego jeszcze nie znamy, a przez wiarę mamy nadzieję na to, co nam Miłość przynosi - czyli Bóg.

Syn marnotrawny wraca w nadziei, a nadzieja jego ma ugruntowanie w tęsknocie, w pamięci, ugruntowanie w doskonałości ojca, w radości, w miłości, w głębi jego serca, w życiu, w Teo Logosie - w Słowie.

Mają tą samą naturę, Ojciec jest Słowem, a Syn powstał ze Słowa, jest także Słowem, bo powstał ze Słowa.

I ma mowę Słowa, język duszy - mowa Słowa Żywego.

Dlatego mówią do Jezusa Chrystusa: *cóż to za mowa z mocą.*

To jest ta tożsamość, która jest w głębi naszej, to uczucie.

Nie możemy go inaczej otworzyć jak tylko przez owoce Ducha Św., które przychodzą do nas przez *fiat*.

Fiat, czyli troskę o Św. Marię Matkę Bożą wedle nakazu Jezusa Chrystusa.

Troszczenie się o Jezusa Chrystusa. Co to znaczy troszczyć się o Niego?

- Nie stawiać Jemu granic.

Troszczyć się o Św. Maryję Matkę Bożą znaczy:

- Nie stawiać Jej granic.

Chrystus się troszczy o nas, nie stawia sobie granic, ani nam granic, nie stawia Ojcu granic - *Ojcze nie Moja wola, lecz Twoja niech się stanie - nie stawiam Tobie granic, Ty jesteś Tym, którego chcę słuchać i co chcę czynić.*

Św. Maria Matka Boża nie stawia Chrystusowi granic i sobie nie stawia granic. Kocha człowieka bez granic, duszę jego i całkowicie wytępia wszystko to, co chce zagrozić potomstwu Jej.

Czyli temu, którego zdradza, naturze tego człowieka wewnętrznego, człowieka światłości - to jest jej potomstwo.

Ona jest właśnie *fiat*. Przyjmując Ją - przyjmujemy *fiat*, czyli - *oto ja służebnica Pańska niech mi się stanie według Słowa twojego.*

Czyli syn marnotrawny mówi: pójdę do ojca chociaż by mnie uczynił sługą najmniejszym, będę miał lepiej, niż ja tutaj syn w ciemności i chłódzie, poza granicami ojca. Pójdę i powiem: *Ojcze wybacz mi bo zgrzeszyłem przeciwko Tobie.* Czyli - Ojcze oto ja sługa twój, niech mi się stanie według tego, co chcesz ze mną uczynić, cokolwiek uczynisz ze mną, będzie lepsze niż to co miałem wcześniej.

Jesteś doskonały i dobry, mój los będzie doskonały - wybiera.

Pokonuje co? - swoje zapędy wcześniejsze.

Jakie one były? - Ojcze podziel majątek i daj mi moją część, bo chcę sobie pójść i wreszcie pożyć. Ojciec podzielił majątek i syn poszedł wyhulać się, wyszaleć, aż skończyły się pieniądze. I nastał chłód i głód w tej krainie, i najał się do jednego z ludzi z owej krainy, który posłał go na pole swoje, aby karmił świnie strąkami.

I tam dowiedział się prawdę o sobie - kim jest. W oczach świętów zobaczył tożsamość swoją, której nie mógł zobaczyć i odnaleźć w sobie. Ale one mu ukazały, że synem jest, że oczekiwanym dawcą radości i prawdy dla jęczącego stworzenia.

I poznając to, wraca do ojca. A syn starszy niezadowolony.

Ojciec mówi: *wypełniaj Przykazania*, czyli - możesz to czynić, możesz je wypełniać, dlaczego nie chcesz, masz taki wybór? Dlaczego pozostajesz przy złym wyborze?

Dlaczego człowieku pozostajesz przy złym wyborze? - pyta Bóg.

Dlaczego nie chcesz wybrać prawdy, Przykazań, owoców Ducha Św., przymiotów dziecięctwa, darów Ducha Św.?

Dlaczego ich nie chcesz się wybrać?

Dlaczego trwasz przy swoim uporze?

Dlatego, że diabeł go trzyma. Diabeł trzyma człowieka, dba o swój interes, wściekły jest na to, że syn marnotrawny może się odnaleźć.

I mogą zostać zniszczone jego plany, co do przejęcia królestwa, bo przychodzi ten, który właśnie to robi. Myślał, że przestanie żyć ten, który był jego rywalem, a tu naraz przychodzi i staje się królem - i koniec królowania diabła.

Więc powinniśmy wybrać właściwą postawę, nie tylko z powodu tego, aby zdążyć na to co dobre przed karą, ale dlatego żeby brata swojego uratować.

Miłuj bliźniego swego jak siebie samego.

Bo ten, kto kocha bliźniego kocha i Ojca.

Ta tożsamość, o której rozmawiamy, jest tożsamością świadomości rajskiej i czujemy tą świadomość rajska, która się otwiera, a jednocześnie czujemy opór jakiś tam, ale nie jest on wszechobecny, bo Bóg jest ponad to wszystko.

Kiedy wybieramy Boga, to Bóg radzi sobie z diabłem, bo sobie już z nim poradził. A naszym radzeniem sobie z diabłem - jest wybieranie Chrystusa.

Diabeł chciałby żebyśmy z nim walczyli swoimi własnymi gołymi rękami. Ale my mamy miecz obosieczny - Słowo Żywe, które jest dobre do wszelkiej bitwy i wojny zwycięskiej, która dla dobra człowieka jest. Jest pożyteczna, wszystko pokonuje, wszystko przetrzyma, wszystko właściwie kształtuje.

Mamy miecz obosieczny - Chrystusa Słowo Żywe.

Więc Jego musimy wybierać, a nie umiejętność swoją, jak starszy syn, **Jego musimy wybierać - Chrystusa, bo On już zwycięzcą jest**, a my własnością Jego. Więc nie wrywajmy się Temu, do którego należymy, ponieważ wydobył nas dla

naszego dobra, a nie dla więzienia.

Więc cieszymy się z nabycia - *Tego, który nabył nas Krwią swoją, ludzi ze wszystkich narodów, plemion, języków i ludów, i uczynił nas królestwem dla Boga swojego i naszego i kapłanami, abyśmy zarządzili na tej ziemi.*

Przecież to jest dobre, nie tylko dobre, to jest wspaniałe, jest to idealna sprawa, ukazująca naszą tożsamość odwieczną synów Bożych, którzy przychodzą - a właściwie już są. Są ponieważ to robią, właśnie wydobywają jęczące stworzenie z udręczenia.

Właśnie syn marnotrawny powraca w radości. A i nie ma już władzy syna starszego, który jest przeciwny jemu i chce po prostu, aby został zaginiony i uśmiercony.

Ale świadomość cieszy się z Chrystusa, bo tamta świadomość nie Chrystusowa jest, ale ta która Chrystusowa - cieszy się z brata, który zaginał a odnalazł się, i który był nieżywy a ożył. Cieszy się, bo wspólnie kochają tego samego ojca, mają tego samego ojca i tego samego Boga.

I cieszą się wspólnie z tej radości i z tego miłowania, i tego troszczenia się, i tej radości, i panowania, mocą prawdy panowania - *Idźcie i rozradzajcie się i rozmnażajcie, czyńcie sobie ziemię poddaną, panujcie nad zwierzętami morskimi, lądowymi i powietrznymi.*

I w tym momencie, kiedy sobie uświadamiamy, że nie jest to trudne bo chodzi tylko o **wybranie Chrystusa, który jest Żywy i prawdziwy** - nie wyobrażony - ale żywy i prawdziwy.

Żywy - ponieważ miłością, wiarą i nadzieją Go poszukujemy - nie rozumem.

Jak powiedział św. Paweł: *w tej chwili trwają wiara, nadzieja i miłość, a największa z nich jest miłość.*

Czyli wiara, nadzieja i miłość.

Czyli myśli Boże, czucie Boże

i Słowo Boże - Nim to poszukujemy.

**Myśli głowy nie chcą niczego innego czynić,
jak tylko służyć sercu.**

Gdy serce staje się doskonałe, to myśli głowy się w ogóle nie zmieniają, robią to co robiły wcześniej - wykonują tylko wolę serca.

Czyli one nie zmieniają się, one trwają w swojej naturze - służą sercu, stają się doskonałe, ale to czy są doskonałe czy nie, zależy od serca, bo naturę mają swoją odwieczną - służyć sercu.

Więc **gdy serce jest doskonałe, i zmienia swoją naturę na doskonałą - myśli głowy nie zmieniają swojej natury**, mają ją odwiecznie taką samą - **służą sercu, które jest doskonałe.**

I światłość serca emanuje jak słońce, język duszy.

Dlatego nie zmieniają się myśli serca, ponieważ one nie myślą same, one mają naturę jedynie trwania w służebności i ta służebność się nie zmienia, ona jest w dalszym ciągu taka sama.

A że emanują światłością to dlatego, że nie zmienia się ich natura bo cały czas służą sercu, które teraz emanuje światłością.

A że mają światłość w sobie, to nie dlatego że one się zmieniły, tylko dlatego że się serce zmieniło.

Serce zapatruje się w Tego - który jest dawcą życia Teo Logosem.

Więc nie znajdziemy Boga tam gdzie jest verbum, ale tam gdzie jest Logos, tam gdzie jest Teo Logos - bo Bóg jest w tym Słowie, które jest życiem.

I mówiąc o języku duszy, mówimy o życiu, życiu duszy tam gdzie żyje dusza.

A dusza jest nieśmiertelna. A jeśli ona żyje to znaczy, że Bóg w niej żyje, bo ona z siebie nie ma tego życia, ona życie ma z Boga samego.

I język duszy to jest jej życie, które jest z życia nie jej samej, ale z Ojca, który nieustannie jest dawcą jej życia.

Więc język duszy jest to - wspólna natura życia dla duszy i Ojca, wspólne żyją, mają wspólne życie - jedno życie. Nie są już dwojgiem ale jednym.

List Św. Pawła do Koryntian rozdział 6:

17 Ten zaś, kto się łączy z Panem, jest z Nim jednym duchem.

Część 4

Spotkanie nasze jakże głęboko ukazujące w języku duszy i w świadomości rajskiej, całkowicie nową przestrzeń postawy, nie tylko podstawy syna marnotrawnego i Ewangelii tej, ale też naszej podstawy. Bo przecież Jezus Chrystus w tej Ewangelii mówi o nas.

I co ciekawe Ewangelia, która została spisana już prawie 2000 lat temu przez uczniów, gdy wydobywamy jej perykopy, urywki, przykładając ją do dzisiejszego życia, ona w dalszym ciągu w tym życiu w sposób doskonały działa.

W doskonały sposób prowadzi nie tylko ówczesnych apostołów, ówczesnych uczniów, ale i dzisiejszych synów Bożych.

Dzisiejszych ludzi i dzieci Boże wydobywając z problemów, ukazując im ich

tożsamość.

Ponieważ ta tożsamość jest taka sama, ten sam duch, ta sama dusza, ten sam Bóg, to samo wołanie, ta sama potrzeba, która zawarta jest w słowach - *poślij mnie*.

A Boga: *kogo poślę, kto nam pójdzie*.

I to samo oczekiwanie na słowo, które człowiek wypowie: *mnie poślij*.

I chciałoby się powiedzieć, aby już nie istniały te słowa Izajasza które mówią: *powiedz aby nie słyszeli, powiedz aby nie widzieli, aby nie rozumieli i żeby w swoich sercach nie zostali nawróceni*.

Jak by się to chciało, ale w dalszym ciągu człowiek sam sobie chce być panem i sprowadza na siebie to właśnie niezrozumienie, brak pojęcia, to właśnie oddzielenie od zła.

I Bóg człowieka oddziela od tego co złe, ale gdy trzyma ze złem, ze złem jest odrzucony.

Ale gdy trzyma się dobra, to gdy zło zostanie odrzucone, on jest czysty, bo zło nie jest nim.

I Bóg nie stworzył człowieka złego, ale stworzył człowieka dobrego, doskonałego.

I Bóg oddziela człowieka od złego ducha, od złych myśli, od tożsamości wyboru starszego syna, który z wyboru nienawidził młodszego syna, z wyboru sam sobie chciał być panem, z wyboru wołał żeby został martwy i nie odnaleziony. Ale mógł tak jak ojciec - wypatrywać brata swojego, mieć nadzieję, oczekiwać, tak jak Bóg chce - mógł cieszyć się dziedzictwem.

A i w dalszym ciągu ta Ewangelia jest do nas skierowana, nie jest to Ewangelia skierowana li tylko do ówczesnych ludzi, kiedy Jezus chodził po świecie, ale do nas jest ona skierowana - ponieważ ona jest żywa, nieustannie żywa.

Bo nieustannie jest żywe serce człowieka i nieustannie serce człowieka jedynie odzyskuje spokój, gdy odnajduje Boga, gdy w Bogu odpocznie.

I to jest doskonała Ewangelia mówiąca o naszej dualności.

A ta nasza dualność także w innej Ewangelii jest ukazana - *jesteście jednym, a cóż uczynicie jeśli stanie ci się z dwojgiem, ile zniesiecie*.

I okazuje się, że jest trzecia Ewangelia która mówi właśnie o tej samej sytuacji - pytają się ludzie: *powiedz nam kim jesteście*.

A Chrystus mówi: *gdy chciałem wam powiedzieć nie pytaliście Mnie, ale gdy teraz pytacie, to nie jesteście w stanie znieść prawdy o sobie*.

Prawdy o sobie - że jesteś właśnie synem tym, który chce aby brat jego pozostał martwy, aby brat jego pozostał zaginiony.

Bądź troszczącym się, nie stawiaj granic Bogu, nie stawiaj granic bliźniemu, **pozwól aby Bóg uczynił cię królestwem.**

Aby Bóg kochał w tobie, przez ciebie, twoim sercem bliźniego, myślał twoimi myślami i pragnął twoją duszą.

Pozwól uczynić się Synem Bożym, **pozwól posłać się do jęczącego stworzenia**, które oczekuje nieustannie na synów Bożych, aby miłosierdzie Boże na nich się objawiło.

Ponieważ także zostało uzdolnione do tego, aby oglądać chwałę Bożą. To jest ta natura właśnie głębi.

Gdy stajemy się synami Bożymi, jesteśmy tymi którzy poszukują, oczekują i wypatrują brata swojego młodszego, który powraca z zagubienia, ze śmierci wręcz, abyśmy się wspólnie z ojcem radowali, co odzwierciedla jedność Słowa, jedność w Słowie.

Słowo Boże i język duszy związane w jedną naturę, jedno życie, jedną tożsamość.

PRAKTYKA MEDYTACYJNA

Praktyka, która mówi o tym, abyśmy posłuchali Boga, posłuchali Ojca. Ojciec mówi: *synu - do starszego syna - zmień swoją postawę, ciesz się z tego, że się odnalazł syn, brat twój, możesz to uczynić.*

Możesz zmienić swoją postawę, bo postawa zależy od ciebie.

Mówię tobie jak powinienesz czynić - powinienesz się radować że się odnalazł, ożył. I wejdź na ucztę i ciesz się ze wszystkimi, że twój brat zaginął a odnalazł się, umarł a ożył - bo macie wspólnego ojca, nie jesteście wrogami. On nie przyszedł ciebie okraść, ale mnie kochać.

Proszę Ducha Św. o przewodnictwo i Św. Marię Matkę Bożą, abyście państwo z całej siły, ze spokojem **w głębi swojej duszy wybierali obecność Boga, Jego potęgę, Jego moc.**

Pokonując zapatrywania fałszywej świadomości, która chce utrzymywać nieustannie naturę podświadomą, czyli rajską świadomość w nieświadomości, niewiedzy, niepamięci i niedbałości.

Stańcie się dbającymi, tymi którzy dbają, przypominają i nauczają.

Duch Święty jest właśnie tym, o którym mówi Jezus Chrystus: *przyślę wam parakleta, Ducha Świętego który was nauczy, przypomni wam, zadba o was i powie wam Słowo Żywe.*

Czyli Mnie i was, bo jesteście ze Słowa.

Oddaję państwa Bogu Ojcu w opiekę przez miłosierdzie Boże.

Wszystkie wersety ewangeliczne pochodzą z Biblii Tysiąclecia Online, Poznań 2003:
<http://biblia.deon.pl> - tekst IV wydania Biblii Tysiąclecia